



Harlequin®

Światowe Życie Duo

Robyn Grady *Gorąca wyspa*
Kimberly Lang *Młode wino*

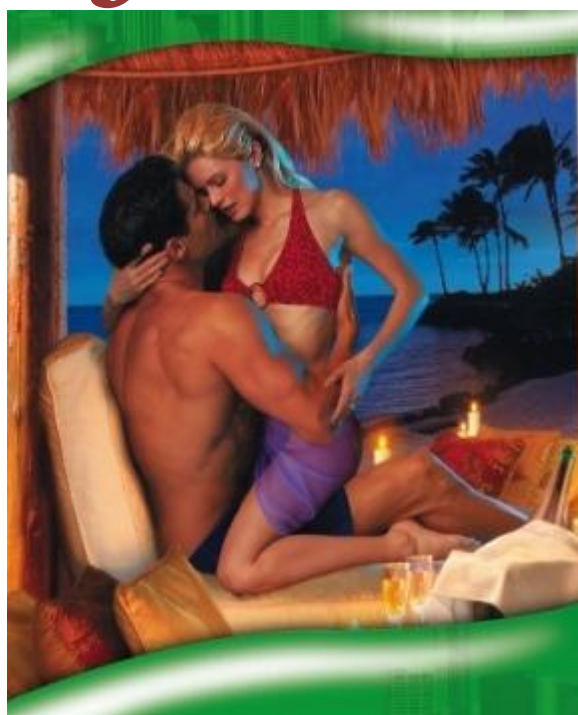
Światowe
Życie Duo
27



Robyn Grady *Gorąca wyspa*
Kimberly Lang *Młode wino*



Robyn Grady



Gorąca wyspa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Nina otworzyła oczy, z przerażeniem uświadomiła sobie trzy rzeczy.

Upadając, musiała uderzyć się w głowę, stąd ten pulsujący bólem ogromny guz. Nogę miała zaklinowaną w wyrzuconym na plażę zmurszałym pniu, przez który próbowała przejść. Leżała na piasku, a słona woda omywała jej ciało, wciskała się w usta i dławiała.

Zakrztusiła się, złapała oddech i oprzytomniała. Usiadła, jęknęła z bólu. Zaciskając zęby, złapała się za nogę. Bolało, jakby w ciało wbijały się rozżarzone szpile. Osunęła się na piasek.

No przecież się nie podda, nie tak szybko. Nie będzie płakać. Ze złością uderzyła pięściami w piach.

Dobiły ją te ostatnie dwa miesiące; z każdym kolejnym dniem narastało w niej poczucie, że rozmienia się na drobne, jest na przegranej pozycji, coś z niej wyparowuje. Ta świadomość podstępnie podkopywała jej siły i wiarę w siebie. Dziś, gdy wreszcie skończyła zmianę, postanowiła dać sobie spokój, odpuścić. To nie dla niej, dłużej nie da rady. Zostawi to - choć wiedziała, że pytania, jakie ostatnio ją zadręczały, nie dadzą jej spokoju.

Kim jest?

Oto pytanie, na które nie zna odpowiedzi.

Kiedyś wszystko było inne. Świat stał przed nią otworem, przyszłość malowała się w różowych barwach. Tata, właściciel doskonale prosperującej firmy inżynierskiej, zapewnił rodzinie idealne, bezproblemowe życie. Wychowywała się w luksusie. Piękny dom, służba, najlepsze jedzenie, najlepsze ciuchy - wszystko najlepsze. Jako dziecko nigdy się nad tym nie zastanawiała, uważała, że tak po prostu jest. I tak było, póki żył ojciec i nim mama wyczyściła rodzinne konta do zera. W dodatku młodsza siostra, zawsze taka rozsądna, zaszła w ciążę z lekkoduchem, który na wieść o dziecku szybko odpłynął w siną dal.

Mama nie potrafiła odnaleźć się w nowej sytuacji. Nina, nie oglądając się na nic, zakasała rękawy i zaczęła działać. Skończyła studia i dostała wymarzoną pracę w wydawnictwie. Została redaktorem działu w poczytnym magazynie dla nastolatków.

Wszystko szło doskonale. Do czasu.

Wraz z innymi została zwolniona. Miała kredyt mieszkaniowy, pożyczki. Dramatycznie potrzebowała pracy, lecz znalezienie dobrze płatnej posady, zwłaszcza w jej dziedzinie, było marzeniem ściętej głowy. W czasie, gdy wszyscy zaciskali pasa, ofert pracy było jak na lekarstwo.

Któregoś ranka, gdy siedziała nad rachunkami, zastanawiając się, które spłacić w pierwszej kolejności, zadzwoniła Alice. Jej ojciec znał właściciela luksusowego ośrodka wakacyjnego i mógł załatwić Ninie pracę kelnerki. Alice z góry ostrzegła, że pracuje się na wielogodzinnych zmianach, ale doskonale płacą.

Nina była tak zdesperowana, że natychmiast się zgodziła. Propozycja była dla niej szczęśliwym zrzędzeniem losu. Przyjęła ją bez namysłu i od sześciu tygodni harowała jak dziki osioł w Diamond Shores, pierwszorzędnym ośrodku na jednej z wysp Wielkiej Rify Koralowej.

I nie było chwili, by nie marzyła o powrocie do domu.

Nie spotkała się z miłym przyjęciem. Większość obsługi nie ukrywała, że załatwianie posady po znajomości zasługuje na potępienie. Zdobycie pracy w tym szpanerskim ośrodku wymagało wiele zachodu i starań, dostawali ją tylko najlepsi, i to nie od razu. Jej przyszło łatwo, bo tylnymi drzwiami. W dodatku nie miała doświadczenia. Wprawdzie na studiach przez dwa lata pracowała w studenckiej kafeterii, lecz to się nie liczyło.

Zależało jej na posadzie i starała się pracować jak najlepiej. Robiła dobrą minę, choć w głębi duszy czuła się fatalnie. Uśmiechała się na siłę, nawet gdy goście wyzywali się na niej, wmawiając, że przekreśliła zamówienie. Nawet wtedy, gdy żądali od niej najbardziej absurdalnych rzeczy, na przykład masowania skroni, gdy zaczynała boleć ich głowa. Potem było jeszcze gorzej: po nocach śniły się jej rozlane drinki, spadające talerze i niezadowolone komentarze niemożliwie bogatych gości ośrodka.

To było dla niej najtrudniejsze.

Kiedyś i ona zaliczała się do tej sfery. Bywała w takich miejscach. Sączyła koktajle, a jej zmartwieniem była opalenizna, akryłowe tipsy czy garderoba, w której nie mieściły się ciągle dokupywane ciuszki. Teraz znalazła się po drugiej stronie szklanej tafli oddzielającej te dwa światy i to rozpasane, wręcz dekadentkie dogadzanie sobie ponad wszelką miarę budziło w niej niekłamaną niechęć. Chętnie potrząsnęłaby tymi snobami, by wreszcie do nich dotarło, że obsługujący ich pracownicy są normalnymi ludźmi, a oni utrudniają im i tak niełatwe życie.

Oburzała ją ich niewrażliwość, lecz oprócz tego uczucia było coś jeszcze. Coś, co w środku nocy budziło w niej wstyd i wyrzuty sumienia.

Zazdrość.

W skrytości duszy pragnęła zrzucić z siebie firmowy mundurek i rozprostować zmęczone ciało. Rozłożyć się wygodnie na jednym z leżaków i wyżebrać, wyłudzić czy ukraść możliwość przeniesienia się do tego beztroskiego świata, jaki kiedyś był jej udziałem - choćby tylko na dzień czy dwa.

Nie sądziła, że kiedyś zatęskni za takim życiem. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że zapragnie znów należeć do klasy uprzywilejowanych bogaczy. Miała swoje nowe życie i dawne luksusy wcale jej nie ciągnęły. To była zamknięta karta.

A jednak... odrzucała to wszystko i jednocześnie rozpaczliwie o tym marzyła.

Potężna fala uderzyła o piasek, mętna woda zalała Ninę. To przywołało ją do koszmarnej rzeczywistości. Słona woda wdzierła się jej do ust, wypełniała przętyk. Chciała wołać o pomoc, lecz zamiast krzyku tylko się zakrztusiła.

Zresztą kto by usłyszał jej wołanie?

Chciała odetchnąć, pobyć ze sobą sam na sam, zapomnieć o problemach; to dlatego dziś po południu wybrała się na długi spacer po plaży. Zatopiona w myślach, doszła na południowy koniec wyspy, gdzie rzadko kto się zapuszczał. Po drodze zbierała muszelki. Gdy dotarła do miejsca, w którym zwalone drzewo zagradzało przejście, postanowiła przejść po pniu. Wydawał się solidny, lecz gdy postawiła na nim nogę, stopa zapadła się głęboko. Straciła równowagę i przewróciła się, uderzając głową o coś twardego.

Dotknęła palcami guza i skrzywiła się. I naraz sobie przypomniała.

Tuż przed upadkiem na wysokim klifie ujrzała anioła. Stał na tle pociemniałego nieba i ten widok sprawił, że serce zabiło jej jak szalone.

Podniosła się na łokciach, popatrzyła na zbocze. Głowa pulsowała jej bólem. Tropikalne słońce przeświecało przez ciemne chmury, podkreślając ich poszarpane kształty. Na górze nikogo nie było. Ani śladu anioła.

Szkoda. Obraz, który ujrzała tuż przed tym, jak straciła przytomność, wrył się jej w pamięć. Widok tego postawnego mężczyzny o kruczoczarnych włosach, szerokich barach, z białymi skrzydłami poruszył ją do głębi, pozostawiając niezatarte wspomnienie...

Wyraziste rysy, hipnotyzujące oczy w odcieniu chłodnego błękitu, smagły nagłators, władcza poza. Czują bijącą od niego siłę i coś jeszcze...

Co to było?

Przeznaczenie? Może coś innego? Przeczucie, że oto spełnia się jej los? Zmysłowa fascynacja?

W życiu nie widziała tak pięknej postaci.

Nim zapadła w niebyt, wyobraziła sobie, że ich spojrzenia się spotkały. Anioł dał jej znak, żeby się nie martwiła, że będzie pod jego opieką.

Rozejrzała się i zaśmiała bezwiednie. Była na granicy hysterii.

Boże, co za szaleństwo! I jak to wszystko pasuje. Przez ostatnie tygodnie tak potrzebowała anioła stróża. Teraz tym bardziej, bo zbliżała się kolejna fala.

Spieniona masa zimnej wody podeszła wyżej. Kiedy się cofnęła, Nina spróbowała uwolnić stopę, lecz daremnie. Każdy ruch sprawiał ból, drewno ani drgnęło. Pień był twardy jak skała.

Opadła na piasek, zakryła twarz i zaczęła się modlić.

Jeszcze nim umarł tata, tragicznie zginął jej brat. Z całej rodziny została mama, siostra Jill i siostrzeniec Codie. Oddałyby teraz wszystko, by wrócić do nich do domu.

Kolejna fala rozbiła się na piasku, zalewając ją spienioną wodą, tym razem aż po brodę. Jill powtarzała, że największą wadą siostry jest niechęć do przyjęcia czyjejś pomocy. Gdyby Jill teraz tu była! Nie tylko by skorzystała z pomocy, błagałaby o nią! Nadchodząca fala jest taka wysoka, że pewnie ją zatopi.

Popatrzyła na zielony gąszcz ciągnący się wzdłuż plaży i zawołała na cały głos:

- Na pomoc! Pomocy!

Jeszcze nim Gabriel Steele usłyszał ten rozpaczliwy krzyk, wiedział trzy rzeczy.

Gałęzie, które roztrącał, przedzierając się przez opadające zbocze, poraniły go boleśnie.

Te nowe buty były tysiąckrotnie warte swej ceny.

Czas dramatycznie się kurczy.

Serce biło mu jak szalone. Uważnie kontrolował każdy krok, wyszukując bezpieczne miejsca na postawienie stopy. Wiedział, że musi działać maksymalnie szybko, lecz nie może gnać na oślep. Nie pomoże tej kobiecie, jeśli uszkodzi czy złamie sobie nogę, albo gdy skręci kark.

Na Boga, co ją podkusiło, żeby tak oddalić się od ośrodka?

Spostrzegł ją już wcześniej, gdy z wysokiego urwiska podziwiał krajobraz, a ona szła plażą. Przyglądał się, jak podchodzi do zwalonego drzewa. Patrzył spokojnie, jak stawia nogę na pniu, by przejść na drugą stronę. Nagle stopa zapadła się jej głęboko i kobieta upadła na piach, uderzając głową o skałę. Widząc to, aż się wzdrygnął.

Straciła przytomność.

W dodatku, jakby tego jeszcze było mało, była pora przyływu.

Nie trzeba być mędrcom, by zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji.

Poły koszuli powiewały, gdy starał się z maksymalną prędkością zejść stromą ścieżką, którą pół godziny temu wspiał się na klif. Chciał zakosztować czegoś innego, sprostać wyzwaniu, choć wiedział, że nie powinien marnować czasu na takie kaprysy.

Nie powinien i nie chciał. Był dyrektorem firmy księgowej Steele Chartered Accountants. Przez dziesięć lat zdobywał kolejne szczeble kariery i zgromadził pokaźny majątek, choć jeszcze nie mógł się równać ze swymi wpływowymi klientami. To było przed nim, tym bardziej musi się przykładać. Zbyt dużo trudu go kosztowało, by dojść do swej pozycji, a teraz postąpił wbrew podstawowej zasadzie. Przesadził z ryzykiem.

Cztery tygodnie temu zdecydował się na krok, który mógł go pograżyć - zainwestował prawie cały majątek w przedsięwzięcie, które powinno się udać. Takie miał prze-

czucia, lecz czy tak będzie? Postawił wszystko na jedną kartę. Jeśli mu się powiedzie, będą mu zazdrościć wszyscy australijscy potentaci.

Teraz wszystko się zdecyduje. Albo odniesie zwycięstwo, albo sromotnie przegra. Nie pora na sentymenty. Tym bardziej na chwile słabości.

- Pomocy! Ratunku!

Jeszcze bardziej przyśpieszył. Jakaś gałąź smagnęła go po twarzy; zaklął soczyście na cały głos. Śpieszył się, wiedział, że czasu ma niewiele. Musi zdążyć do niej, nim będzie za późno. Każdego by tak ratował.

Gdyby tak wtedy mógł uratować...

Odepchnął od siebie te myśli i napływające wspomnienia. Musi skoncentrować się na tym, co jest tu i teraz, na tej kobiecie... której widok zrobił na nim całkiem przyjemne wrażenie, gdy wcześniej obserwował ją z góry.

Wydała mu się w jakiś nieokreślony sposób znajoma. Jasnobrązowe, niemal karmelowe włosy bujną kaskadą opadały jej na plecy; miała długie, zgrabne, opalone nogi. Szła, co i raz pochylając się po muszelkę, poruszając się płynnie, z wdziękiem. Dziewczyna z dobrym pochodzeniem.

Jednak te krótko obcięte, wystrzępione dzinsy i gołe nogi... Bardziej by się spodziewał luksusowych pantofli, choć te smukłe nogi doskonale się obywały bez kosztownych dodatków. Nie miałby nic przeciwko temu, by przyglądać się im godzinami, gdy tak szła po miękkim piasku i...

Skądś oderwał się kamień. Gabriel odskoczył w porę i bezpiecznie wylądował niżej.

To pewnie dlatego wydała mu się znajoma. Przypomniała mu dawne dzieje, gdy jako dziecko spędzał wakacje nad morzem. Od rana do nocy latał boso, z nieodłączną wędką w rękę. Ciocia Faith była dla niego nieskończenie dobra. Dbała o niego jak o własne dziecko, dzięki niej miał wszystko, czego potrzebował. Dostał od niej tyle miłości, że nawet tragiczne wydarzenia związane ze zniknięciem matki nie zaburzyły mu dzieciństwa. Naprawdę nie mógł na nic narzekać. To były piękne, beztrudne lata.

I wtedy stracił najlepszego przyjaciela.

Przedarł się przez ostatnią linię zarośli i światło go oślepiło. W płucach brakowało powietrza, skóra lśniła od potu. Kobieta leżała jakieś dwadzieścia metrów dalej. Rzucił się w jej stronę. Nim dobiegł, ogromna fala przykryła ją całkowicie, pozostawiając na powierzchni spieniony wir.

Zapamiętał miejsce, w którym zniknęła. Wskoczył do wody, po chwili udało mu się znaleźć dziewczynę i podciągnąć ją w górę, by jej głowa znalazła się nad wodą. Wyciągnęła przed siebie ręce, gwałtownie nabierając powietrza. Gabriel pośpiesznie ocenił sytuację. Nie było dobrze. Uwięziona noga była przekrzywiona pod dziwnym kątem. Trudno stwierdzić, czy jest złamana, czy nie.

Podtrzymując dziewczynę ramieniem, drugą ręką odgarnął jej z twarzy mokre pasmo włosów. Wciąż łapczywie wciągała powietrze. Gdyby był czas na pogaduszki, powiedziałby jej, że wygląda ślicznie, trochę jak przemoczony kociak.

- Słyszysz mnie? - zapytał. - Dobrze się czujesz?

Zacisnęła palce na nodze, uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak, dobrze. Tylko trochę... - skrzywiła się lekko. - Trochę mnie boli.

Gdy fala odpłynęła, ostrożnie opuścił dziewczynę na piasek, a sam pochylił się nad jej uwięzioną stopą, próbując ją oswobodzić. Bez powodzenia. Wyglądało na to, że trafiła na miejsce po sęku; zmurszałe drewno ustąpiło pod naciskiem, lecz wokół było twarde jak skała.

Naciskał coraz mocniej, lecz nic to nie dało. Zaczął się niepokoić. Oddychał płytko, coraz bardziej spięty. Kolejne próby nie przynosiły rezultatu. Wreszcie udało mu się odłamać niewielki kawałek, potem następny. Dziewczyna nawet nie pisnęła. Westchnęła z wdzięcznością, gdy uwolnił jej nogę tuż przed tym, jak kolejna fala zakryła ich mętną, wirującą masą.

Gabriel wstrzymał oddech, po omacku pochwycił dziewczynę i zaczął przedzierać się przez spienioną wodę. Ciągnął ją za sobą, póki nie wy dostał się na porośniętą rzadką trawą pagórek. Wiedział, że za chwilę osłabnie, bo adrenalina przestanie działać. Musi się sprężyć.

Co jest z jej nogą?

Dziewczyna z trudem łapała powietrze. Gabriel przyklęknął i zaczął oglądać stopę. Przesunął palcami po podbiciu. Miała paznokcie pomalowane na brzoskwiński kolor. Ujął ją za piętę, drugą dłoń położył na goleni i delikatnie nacisnął, by sprawdzić wiązadło. Nie zaprotestowała, więc nacisnął mocniej. Dziewczyna skrzywiła się, lecz nie krzyknęła.

Dzielna panna.

Na skórze miała liczne zadrapania i obicia. Nie obejdzie się bez prześwietlenia i odpoczynku, ale za jakiś miesiąc po tym wypadku nie powinno być śladu. Oby.

Przesunął wzrok wyżej, by sprawdzić, czy przypadkiem nie ma innych obrażeń, i szybko odwrócił wzrok, czując niespodziewaną falę gorąca. Chrząknął. W tej przemożonej, oblepiającej piersi białej koszulce wyglądała nieprawdopodobnie kusząco, lecz to naprawdę nie był właściwy moment na takie myśli.

Usypał z piasku kopczyk i ułożył na nim nogę dziewczyny, by zapobiec obrzękom. Wreszcie usiadł i odetchnął głęboko. Serce waliło mu w piersi. Już dawno nie czuł się tak wyczerpany, ostatnio chyba w szkole, gdy jako nastolatek próbował swych sił w triathlonie. Sport do niego przemawiał. Przywoływanie duchów już nie.

- Nie wygląda, żeby coś było złamane - powiedział. Na szczęście, dodał w duchu.

- Na pewno? Bo dzisiaj to nie jest mój dzień.

Uśmiechnął się, słysząc jej ton. Odrobinę sepleniała, lecz to tylko dodawało jej seksownego uroku.

- Jesteś podrapana i...

- O Boże! - Gwałtownie rozszerzyła oczy. - Ty też.

Jakby na potwierdzenie jej słów koło oka pociekła mu ciepła strużka. Przesunął palcem po skroni, popatrzył na czerwony ślad na palcach i wytarł rękę w mokre spodnie.

- To nic takiego.

Patrzyła na niego w ogóle nieprzekonana. Przesunęła spojrzeniem po jego podrapanej klatce piersiowej.

- Całkiem dużo tego „niczego”.

Miło, że się przejmuje, ale na pewno przeżyje te rany. Ona też powinna wyjść bez szwanku.

- Nie wydaje mi się, by wieżadło zostało uszkodzone.

- Jesteś lekarzem?

- Księgowym.

- Nie obraż się, ale zawsze myślałam, że księgowi noszą okulary w czarnych oprawkach i wyglądają trochę dziwnie.

Uśmiechnął się.

- Wcale się nie obraziłem.

Kiedyś rzeczywiście nosił takie okulary - o czym ona nie musi wiedzieć. Nie znają się, zbieg okoliczności sprawił, że ich drogi się skrzyżowały. Co nie znaczy, że nie mogliby poznać się lepiej. Może to ta niecodzienna sytuacja i dodatkowa porcja adrenaliny, ale wciąż ma dziwne poczucie, że ta dziewczyna jest jakaś...

Inna.

Spotykał się z wieloma kobietami. Był dobrą partią i znajomi ciągle podsuwali mu kolejne „odpowiednie” kandydatki. Nie wyobrażał sobie świata bez kobiet. Jednak był zbyt zajęty, by się z kimś wiązać. W każdym razie nie na poważnie.

Nieoczekiwanie wyobraźnia spletała mu figla, podsuwając zupełnie inny obraz tej kobiety. Bez koszulki i szortów, skóra opromieniona opalenizną, pełne, kuszące piersi... Do diabła, co się z nim dzieje? Po co mu to teraz potrzebne?

Potańszczykę, opamiętał się.

No tak, za długo jest sam. Nie pomagają już zimne prysznice czy kąpiel w oceanie. Testosteron buzuje. Jednak musi panować nad sobą. Zresztą akurat w tym jest dobry.

Pochylił się, by obejrzeć jej głowę. Rozsunął sklezione włosy i delikatnie pomacał guz. Dziewczyna syknęła.

- Przepraszam. Głowa nie jest rozbita. Masz tylko guza.

- Wielkiego jak strusie jajo. Przynajmniej tak czuję.

Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy, sprawdzając źrenice. Gdy zamrugła, poczuł łaskotanie w brzuchu. Cofnął się nieco.

- Straciłaś przytomność. Pamiętasz, jak to się stało? Jak się nazywasz? Nie dzwoni ci w uszach?

Jakie jeszcze objawy świadczą o wstrząśnieniu mózgu?

Dziewczyna chyba go nie słuchała. Przesuwała po nim zafascynowanym wzrokiem, a ocienione gęstymi rzęsami topazowe oczy wpatrywały się w niego badawczo.

- Stałeś tam na górze, prawda? Na klifie.

Uniósł brwi, zaskoczony.

- Widziałaś mnie?

- Tylko przez chwilę. - Opuściła wzrok, znów popatrzyła na niego. - To zabrzmiało dziwnie, ale gdy traciłam przytomność, wydawało mi się, że jesteś... Myślałam, że jesteś aniołem.

Zaśmiał się, słysząc jej niemal nabożny ton.

- Przykro mi, że po raz kolejny cię rozczarowuję. - Nie jest lekarzem. Tym bardziej nie jest aniołem.

Popołudniowa bryza poruszała liśćmi palm, nad głową niesło się wołanie mew. Oczy dziewczyny lśniły. Zmarszczyła czoło.

- Jednak... jednak wydajesz mi się jakiś znajomy.

Naprawdę?

Może więc to nie tylko wspomnienie wakacji nad morzem? Też mu się z kimś kojarzyła. Czyżby się już kiedyś spotkali? Na kolacji? Może mieszkają w tej samej okolicy? Ports Point w Sydney to droga dzielnica, lecz turyści przyjeżdżający do Diamond Shores to bardzo majątni ludzie. Mają kasę, i to niemałą.

Dziewczyna poruszyła głową, jęknęła i uśmiechnęła się przeproszająco.

- Jestem strasznie oszołomiona. Nie mogę pozbierać myśli.

- Wcale się nie dziwię.

Powinien obejrzeć ją lekarz. Dać jej środki przeciwbólowe i opatrzyć nogę. Czyli muszą jak najprędzej dostać się do cywilizacji.

Na wyspie mieli etatowego lekarza, poza tym hydroplan i helikopter. Na pokładzie pewnie podawano francuskiego szampana. Jak luksus, to luksus. Bez ograniczeń.

- Super - odpowiedziała, podnosząc się. - Poprowadź mnie pod rękę. Albo mogę podierać się gałęzią.

Powstrzymał ją. Teraz powinna leżeć i nabierać sił.

- Nigdzie nie pójdziesz.

W jej oczach odmalowało się zdumienie.

- To co zrobimy? Mamy zamknąć oczy i pstryknąć palcem?

Uśmiechnął się. Jest świetna.

- Zaniosę cię.

- Zaniesiesz? Aż do ośrodka? - Ni to zakaszłała, ni się zaśmiała. - Ręce by ci odpadły.

- Zaręczam ci, że nie.

Zarumieniła się, westchnęła pojednawczo.

- Coś ci powiem. Naprawdę jestem ci wdzięczna. Zachowałeś się jak prawdziwy rycerz. Nigdy ci tego nie zapomnę. Rzecz w tym, że nie jestem lekka jak piórko.

To fakt. Jest apetycznie zaokrąglona. Właśnie tak, jak powinna być. Idealna kobieta.

Opanował się. Dziewczyna wsparła się na łokciach i popatrzyła na niego hardo.

- Czyli się dogadaliśmy.

Położył rękę na jej barku i popchnął ją delikatnie na piasek.

- Leż i się nie ruszaj. - Nie chciał, by zakręciło się jej w głowie czy dostała mdłości.

- Chcesz dostać zawału? - Oczy jej błysnęły.

- Już wiem. Idź po pomoc, a ja poczekam.

Nie może jej tu zostawić. Wiadomo, co jej strzeli do głowy? Jeszcze ubrda sobie, że sama dokuśtyka do ośrodka.

- Byłam przy kości, jeszcze nim poznałam tutejsze desery. Jak ich skosztujesz, to nie możesz się opanować.

Pełne usta miała rozchylone, na szyi widać było leciutkie pulsowanie tętnicy. Nie mógł odepchnąć od siebie dzikich myśli. Gdyby tak dotknąć ustami tego miejsca...

Gdyby tak...

- Hej! Słuchasz mnie?

Zamruczał, przeciągnął palcami po czuprynie.

- Jasne. Przepyszne. Trudno się powstrzymać.

Dziewczyna skinęła głową, skrzywiła się i dotknęła guza.

- Jesteś pobudzony i z pewnością dałbyś radę mnie zanieść, ale nie mogę się na to zgodzić. - Usiadła. - Czyli ostatnie słowo w tej kwestii należy do mnie...

- Jak najbardziej. - Popchnął ją na piasek. - Możesz powiedzieć „Tak jest”.

- Nie wiedziałam, że wstąpiłam do wojska - prychnęła gniewnie.

- Liczę do trzech - ostrzegł, licząc w duchu, że mu się sprzeciwi.

Nie zawiódł się.

- Jestem w stanie decydować o sobie, więc wielkie dzięki.

Miał dość tego przekomarzania. Popchnął ją na piasek. Widząc jej buńczuczną minę, zacisnął zęby. Podoba mu się jej zadziorność, lecz teraz to on tu decyduje. Pora, by to do niej dotarło.

Pochylił się i przycisnął ją do ziemi. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Jego twarz znajdowała się tuż przy jej twarzy.

Przesunął spojrzeniem po jej ustach, uśmiechnął się.

- Co powiedziałaś?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie poruszała się, zdjeta lękiem wpatrywała się w jego oczy. Przełknęła ślinę.

Boże, dopiero co truchlała z przerażenia, że już po niej, że przyjdzie jej żegnać się z życiem, że pewnie nie wyjdzie z tego żywa, a oto los zgotował jej niespodziankę, stawiając na jej drodze tego postawnego, atrakcyjnego, pewnego siebie wybawiciela! Skąd ten przystojniak się tutaj wziął? Na tym odludziu objawił się tak nieoczekiwanie. I w samą porę.

Ocalił ją, to jasne, jednak teraz miała mieszane uczucia. Jak go ocenić? Czy naprawdę jest cudownym obrońcą, czy może prawda jest całkiem inna?

Nie było szans, by doniósł ją do ośrodka; każdy człowiek przy zdrowych zmysłach przyznałby jej rację. Jednak ten nie dość że z miejsca odrzucił jej słowa, to przygwoździł ją do ziemi, by udowodnić, że to on będzie decydował.

Osaczył ją. Powinna się wściec, zagotować ze złości.

Dziwne, bo wcale nie czuła gniewu, raczej nieokreślone napięcie. W dodatku podszycie natrętną ciekawością, jak też by smakowały jego usta, gdyby pochylił się nad nią niżej...

- Nic nie mówisz - powiedział, rzeczywiście tuż przy jej ustach.

Może jeszcze przytrzyma ją za nadgarstki - co wcale by jej nie przeszkadzało. Poruszyła się niespokojnie.

- Zastanawiam się.

- Mam nadzieję, że nad tym, jak się należycie zachować?

Miał nieco szorstki, głęboki głos. Czuła na skórze ciepłe tchnienie jego oddechu, to działało na nią mocniej, niż powinno.

- Chyba to nie ja zachowuję się tutaj nieodpowiednio.

- To nieistotne. Naprawdę mogłabyś zrobić sobie krzywdę. - Potrzęsnał głową, pasmo ciemnych włosów opadło mu na brwi. - A jeśli doznałaś wstrząśnienia mózgu?

- Mnie twoje działanie kojarzy się z mentalnością jaskiniowca.

Mężczyzna zamruczał, pochylił się jeszcze niżej.

- Dzięki niej żyjesz, bo ta mentalność jaskiniowca kazała mi pośpieszyć ci na ratunek, nim dopadną cię rekiny.

Wstrzymała dech, serce zabiło jej w piersi.

Och, do diabła. Niełatwo to przyznać, lecz tej brutalnej logice nie można odmówić racji. Nie czuła się pewnie. Wciąż miała zawroty głowy. Gdyby spróbowała iść, mogłaby stracić równowagę, upaść, może zemdleć. Czyli jego reakcja była przemyślana, brał pod uwagę jej dobro. Tym razem chronił ją przed nią samą.

Z ociąganiem skinęła głową. To go uspokoiło. Odsunął się na bok.

Siedział blisko niej. Zachodzące słońce złocistoróżowym blaskiem rozświetlało niebo, na jego tle dokładnie widziała profil swego wybawcy. Zaciśnęła oczy, znów podniosła powieki. To nie jest anioł. Mimo to jego obecność i ta sceneria wydawały się jej dziwnie nierzeczywiste. Urojone.

Może nadal jest nieprzytomna? Może woda zalała jej płuca i w tej ostatniej chwili przed śmiercią ma halucynacje? Majaczy, bo już zbliża się do przejścia na drugą stronę? Coś jej się roi, widzi rzeczy, które nie dzieją się naprawdę? To możliwe. Nie raz słyszała o podobnych historiach.

Czy to jawa, czy sen?

Musi się przekonać. Wyciągnęła rękę i dotknęła torsu nieznajomego, kilka centymetrów powyżej ciemnego sutka. Jego skóra parzyła w palce, ciemne włoski były jednocześnie miękkie i szorstkie. Przeszył ją dziki dreszcz, krew zaszumiała w skroniach. To naprawdę męskie, wspaniale umięśnione ciało i...

Znieruchomiała.

Ostrożnie podniosła wzrok.

Mężczyzna obserwował ją uważnie, śledząc ruch jej palców przesuwających się po jego klatce piersiowej.

- Daj znać, gdy będzie moja kolej.

Gwałtownie cofnęła rękę. Oddychała szybko, policzki jej płonęły. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Ja tylko... Chciałam zobaczyć, czy to... czy ty jesteś... - Stropiła się jeszcze bardziej. - Chciałam się przekonać, czy jesteś naprawdę - wypaliła.

- Aha. I to właśnie robiłaś?

Uśmiechał się przekornie, jego apetyczne usta wygięły się lekko. I te oczy...

Niesamowicie wyraziste, roześmiane.

To z niej się tak śmieje.

No tak. Zachowuje się jak idiotka. Podejrzliwa, niewdzięczna, walnięta w głowę maniaczka.

Naraz wyraz jego oczu się zmienił. Patrzył na nią czujnie.

- Zimno ci? - zapytał, przysuwając się bliżej.

- Chyba nie. - Jednak ten dźwięk... Czyżby szczękała zębami? Popatrzyła na chmury zbierające się nad ich głowami i instynktownie objęła się ramionami. - Trochę dygoczę.

Zmarszczył czoło, ujął ją za brodę i delikatnie przekręcił jej głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Wpatrywał się w nią ze skupieniem i przez jedną szaloną chwilę wyobrażała sobie, że zatapia się w tych niesamowitych błękitnych oczach. Wziął jej rękę i zaczął mierzyć puls. Nie oponowała. Chętnie wcieli się w rolę potulnej pacjentki. Po tych sześciu tygodniach obsługiwanie bogatych gości i bycia na każde ich skinienie, podświadomie pragnęła, by teraz ktoś zajął się nią, choćby z obowiązku.

- Jaka diagnoza, doktorze? - Każe jej otworzyć usta i powiedzieć „a”?

Odpowiedź nadeszła błyskawicznie, bo mężczyzna zaczął ściągać z siebie koszulę. Oczy omal nie wyszły jej z orbit. *Mamma mia!* Co za okaz!

- Musisz się ogrzać - powiedział.

- Dzięki - wykrztusiła - lecz mokra koszula raczej mi nie pomoże.

- Ale ciepłe ciało tak.

- Chcesz... chcesz mnie ogrzewać?

Odrzucił koszulę na bok, pochylił się. Jego twarz była tuż przy jej twarzy.

- Masz coś przeciwko?

Wlepiła wzrok w jego usta. Dolna warga miała odcień przygaszonego różu. Poczowała ściskanie w dołku.

Już wcześniej próbowała mu się opierać i do niczego to nie doprowadziło. Jej upór może tylko pogorszył sprawę. Wkurzało go jej podejście. Za to jego uroda i nieodparty

wdzięk łagodziły jej niechęć. Przez te ostatnie tygodnie musiała być uniżoną służką takich jak on... takich, do których kiedyś i ona się zaliczała.

Patrząc rozsądnie, ten człowiek chyba wie, co robi. Skoro uważa, że trzeba ją ogrzać, to pewnie tak jest.

Popatrzyła na niego wyniośle. Mężczyzna wsunął ramię pod jej głowę.

- Mów, jeśli coś cię zaboli. Nie chcę cię urazić - rzekł, ostrożnie układając się obok.

Przygarnął ją, by położyła głowę na jego piersi. Nadal była wzburzona i poirytowana, jednak gdy poczuła na plecach jego mocną, ciepłą dłoń przyciągającą ją bliżej, omal nie westchnęła.

Czuła na uchu jego ciepły oddech.

- Jak jest?

Mogła powiedzieć prawdę, albo pomarudzić, powiedzieć, że niewygodnie - bo w pewnym sensie czuła się zakłopotana, że to on miał rację. W tych mocnych, ciepłych ramionach było jej błogo; chyba właśnie tego najbardziej potrzebowała.

Komfortu... I takiej bliskości.

Wtulila twarz w jego pierś i wymamrotała:

- Lepiej.

Oczami wyobraźni widziała jego uśmiech.

- To dobrze.

Był mokry, ale gorący. Cudownie ciepły. Gdy zamknęła oczy, ogarnęło ją poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Tylko to. I jego zapach z ledwie wyczuwalną nutą wody po goleniu czy mydła, który otoczył ją miękko.

Jak błogo. I jak miło czuć tuż przy sobie to mocne, silne ciało. Świetny facet. Fajny i niemożliwie seksowny.

Westchnęła w duchu.

Czemu się tak zapiera? To dziwne mrowienie w środku to nie objaw ulgi, wdzięczności czy przeżytego szoku, lecz dzikie, nieokiełznane pragnienie przepelniające ją i poruszające do głębi. Fizyczny pociąg, zauroczenie domagające się spełnienia, popychające ją do szalonych myśli.

Wariactwo.

Uderzając się w głowę, pewnie uszkodziła sobie w mózgu jakiś czuły punkt, to dlatego tak gwałtownie reaguje na bliskość tego mężczyzny. Strasznie to deprymujące.

I pociągające.

Są obcymi ludźmi, którzy poznali się w dramatycznych okolicznościach. Niewiele brakowało, by zginęła. Uważa siebie za rozsądną osobę. Fakt, od jakiegoś czasu jest sama. Od dawna, mówiąc szczerze. Jednak żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Nigdy. Czemu nie może oprzeć się pokusie, by podnieść wzrok i popatrzeć w te niesamowite oczy, podać mu usta...

Bez sensu. Absolutnie bez sensu.

Chyba?

Jeszcze minutę temu ten przemoczony kociak chciał sprawdzić, czy to dzieje się naprawdę. Teraz i Gabriel nie był już tego pewien. Ściągnął koszulę i przytulił do siebie drżącą kobietę, by ogrzać ją swoim ciepłem. Tego potrzebowała.

Jemu też to dobrze zrobiło. Wyciągnięty na porośniętym trawą piasku wsłuchiwał się w rytmiczny szum fal i powoli dochodził do siebie. Musi odzyskać stracone siły. Tylko że...

Tylko że daleko mu było do spokoju.

Był spięty, przepelniony oczekiwaniem. Serce waliło mu jak szalone. Nie tylko z wysiłku, do którego się zmusił. Co innego go tak napędzało, co innego burzyło mu krew.

Żył na wysokim poziomie, niczego mu nie brakowało. Miał wszystko, co najlepsze: luksusowe jedzenie i mieszkanie, wyrefinowane samochody. Nie brakowało mu kobiet i seksu. Nigdy nie tracił głowy, zawsze potrafił nad sobą panować. Co innego teraz. Intuicyjnie czuł, że tym razem nie może ręczyć za siebie. To było coś innego. Wyjątkowego.

Niepokojącego.

Prawdopodobnie to ta sceneria, ten szczególny zbieg okoliczności. Ledwie się powstrzymywał, by nie przygarnąć tej dziewczyny mocniej, nie zacząć jej całować. Mocno. Namiętnie.

Zawsze umiał odczytać sygnały, wiedział, kiedy kobieta była nim zainteresowana. Spojrzenie spod rzęs. Uniesiona brew. Zmysłowy uśmiech, gdy przytrzymała jego spojrzenie. Niewerbalna komunikacja wypracowana przez wieki w ściśle określonym celu przedłużenia gatunku. Sygnał, że jedna strona jest gotowa, druga również. Nic skomplikowanego.

Jednak teraz, gdy leżał na piasku, przytulając do siebie tę pannę Crusoe, był w kropce. Sam nie bardzo wiedział, co o tym myśleć. Była wdzięczna, uparta, droczyła się z nim, wreszcie uznała jego racje. I chyba mu się nie wydaje, że ta bliskość jest jej równie miła jak jemu.

W takim razie kiedy przejdą do kolejnego etapu? Dramat został zażegnany i pora na coś przyjemniejszego. Gdyby pozwolił sobie na coś więcej, jak by to przyjęła? Z gniewem, jak wcześniej, gdy przygniótł ją do ziemi, bojąc się, by niechcący nie zrobiła sobie większej krzywdy? Czy może wyraz jej oczu się zmieni, rozmarzy, może da mu znak?

Dziewczyną znów wstrząsnęło drżenie, więc przestał się zastanawiać. Przyciągnął ją do siebie i zaczął gładzić dłonią po chłodnym ramieniu.

Popatrzyła na niego, jej pełne usta drgnęły.

- Pewnie uważasz, że jestem okropna.

Uśmiechnął się.

- Nie jest tak źle.

Po twarzy dziewczyny przemknął uśmiech. Spoważniała.

- Nie podobały mi się niektóre twoje zagrania, ale naprawdę jestem ci wdzięczna. Za wszystko. Miałaś rację. Gdybyś nie przyszedł mi z pomocą, zostałabym pokarmem dla ryb.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc. - Nawet się nie domyślała, jak bardzo. - Jak no-ga?

Poruszyła lekko stopą, skrzywiła się.

- Trochę boli.

- Powinniśmy ruszyć w drogę, nim zaczniesz boleć bardziej.

Pomrukiem wyraziła zgodę, lecz zaraz potem położyła policzek na jego piersi.

Gabriel popatrzył na pociemniałe niebo. Zbierało się na burzę. Zamknął oczy i skupił się na miłym wrażeniu, jakie wywoływał w nim dotyk jej dłoni na jego boku.

Do diabła, nic złego się nie stanie. Kilka minut ich przecież nie zbawi.

Przesuwał dłonią po jej ramieniu, od barku do łokcia. Nad nimi niósł się krzyk mew. Zdawało się, że czas się zatrzymał, otoczył ich miękkim, nabrzmiętym obietnicą kokonem. Gdyby teraz ktoś obok przechodził, wzięłby ich za parę zakochanych.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy się zbierać - wymamrotała Nina. - Domyślam się, że ktoś na ciebie czeka.

Jego uwadze nie uszedł ten nonszalancki ton. Ludzie przyjeżdżali do Diamond Shores, by w komfortowych warunkach spełniać swe zachcianki. Mało kto mógł sobie pozwolić na te luksusy. Kosmiczne ceny ściągały najbogatszych, to była recepta na sukces. Ten kociak też wyglądał na kogoś, kto ceni sobie luksus, lubi być rozpieszczany. Ale jak? I w jakim zakresie?

Pora na mały test.

- Rozczaruję cię, bo nikt na mnie nie czeka. Nie w takim sensie, jak myślisz.

- W jakim sensie?

- A jaki może być?

- Zastanówmy się. Mogłeś przyjechać tu z kumplem na rozrywkowy weekend.

- Nie.

- Może przywiozłeś klienta, by się zabawił i przyklepał interes warty miliony.

- Tak mogło być, ale nie.

- Jesteś tu z dziewczyną?

- Nie mam dziewczyny.

Zapadła cisza. Po chwili znów poczuł na piersi jej oddech.

- Może przyjechałeś z nadzieją, że tują znajdziesz?

- To zaproszenie?

Zaśmiała się niewesoło, unikała jego wzroku.

- Zapewniam cię, że nie jestem w twoim typie.

- A w jakim?

- Zaczniemy od tego, że jestem niezdarna.

- Czyli to nie był jednostkowy wypadek?

- Wczoraj rozlałam drinka na kolana arabskiego księcia.

Gabriel skrzywił się z niesmakiem.

- Założę się, że zaraz chciał kupić ci następnego.

Nina wydała niechętny pomruk; poczuł przyjemny dreszczyk, słysząc ten wibrujący dźwięk.

- Akurat.

- Czyli księcia nie biorą dziewczyny w typie międzynarodowych modelek?

Podniosła głowę i popatrzyła na niego znacząco.

- Modelki są bardzo wysokie i chude.

- Aha, to znaczy, że nie jesteś modelką - podsumował. - Może więc sportsmenką? Bierzesz udział w zawodach jeździeckich?

- Konie mnie uczulają. Poza tym jestem niezdarna, zapomniałeś? To by się skończyło połamaniem karku.

- Aha. Twój ojciec jest znakomitym adwokatem, a ty świeżo po studiach prawnych, na progu błyskotliwej kariery - rzekł domyślnie, a ona wybuchnęła śmiechem.

- Podoba mi się twoja wyobraźnia - powiedziała - jednak...

- Nie trafiłem?

- Raczej nie.

- Może mi coś podpowiesz.

- Wolę posłuchać, co jeszcze ci wpadnie do głowy. To większa frajda.

Oczy jej się śmiały, niesforne pasemko włosów opadło na czoło, przysłaniając wąski, prosty nos. Odgarnął je jej za ucho. Krew szybciej popłynęła mu w żyłach.

- Już wiem. - Cofnął rękę. - Jesteś spadkobierczynią uciekającą przed prasą.

- Nie w tym roku.

Zaśmiał się, ona również. Po chwili skrzywiła się i dotknęła palcami głowy.

Poczuł skurcz w żołądku. Usiadł, zaboląły nadwyreżone mięśnie i porozcinana skóra.

- Jak twoja głowa?

- Boli tylko wtedy, gdy się śmieję.

- Potrafię zachowywać się serio - rzekł z teatralną powagą.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Chciałbym przytulić cię mocniej.

Opuściła dłoń, którą masowała guza na głowie.

- Co byś chciał?

- Chciałbym przytulić cię mocniej.

Oczy zrobiły się jej okrągłe jak spodki.

- To nie jest żaden rozkaz - uzupełnił. - Raczej sugestia.

- A jeśli powiem „nie”?

- To zaczniemy wracać do ośrodka.

- A jeśli powiem „tak”?

- Wtedy dodam kolejne życzenie.

Zamrugła kilka razy, jakby nie mogła pojąć tego, co usłyszała, jednak nie cofnęła się. Nawet przysunęła się trochę bardziej.

- No to powiedz.

Podniósł głowę i przesunął ustami po jej zapiaszczonych brwiach. Poczuł, że zadrzała.

- Zrobiłbym właśnie to.

Słyszał, jak dziewczyna gwałtownie nabiera powietrza. Znow zadrzała, gdy ponownie musnął ustami jej czoło.

Położyła rękę na jego piersi; poczuł to całym sobą.

- A potem? - zapytała.

Podsunał dłoń pod jej kark, pogładził kciukiem szyję, potem brodę. Dotknął ustami jej czoła.

- Wziąłbym cię pod brodę. - Delikatnie uniósł ku sobie jej usta. - O tak.

Oddychała głęboko, rozchylając usta. Patrzyła mu prosto w oczy.

- I co dalej?

Uśmiechając się lekko, przysunął się bliżej.

- Potem to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pocałunek, choć lekki jak muśnięcie motyla, oszołomił ją. Niósł w sobie tyle obietnic, że krew szybciej popłynęła jej w żyłach, na całym ciele poczuła gęsią skórę. Dziś tak niewiele brakowało, by straciła życie, ale to, czego teraz doświadczała, prawie warte było tego, by umrzeć.

Nie oponowała, gdy znów dotknął jej ust. Tak cudownie całował...

Westchnęła.

Niesamowity facet. Doskonale wie, czego trzeba kobiecie. Ciepłe dłonie, usta pieszczotliwie przesuwające się po jej wargach, niespiesznie, a tak ekscytująco. Zna się na rzeczy, bez dwóch zdań.

Kiedy wreszcie z ociąganiem oderwał od niej usta, niechcący musnął nosem czubek jej nosa. Nina otworzyła oczy, on również. Krew zadudniła jej w skroniach. W jego ciemnych, niebieskoszarych oczach płonął żar.

Takich jak on nie spotyka się często, można sobie tylko pomarzyć. Wie, czego pragną kobiety. I jest taki niewyobrażalnie seksowny. Gdyby tak pocałował ją jeszcze raz. I jeszcze.

Jest tylko jeden problem.

Nie jest uciekającą przed prasą spadkobierczynią rodzinnej fortuny czy genialną córeczką adwokata o światowej renomie, lecz zwyczajną, zestresowaną kelnerką, która z mozołem próbuje związać koniec z końcem.

- Muszę powiedzieć - wyszeptał głębokim, uwodzicielskim głosem, który poruszał w niej czułą strunę - że było super.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Ja też tak myślę.

Opuścił wzrok na jej usta.

- Może spróbujemy czegoś więcej? Czegoś bardziej wymyślnego.

- To znaczy...?

- Jeśli chodzi o ciebie... wystarczy, żebyś leżała tak jak teraz. I rozkoszowała tym, co będzie.

- Aha. Czyli mam się rozkoszować? - droczyła się.

Skubnął ustami jej dolną wargę.

- Taki mam pomysł.

Bez zastanowienia zarzuciła ręce na jego szyję. Topniała przy nim, fala gorąca rozkosznie osłabiała jej ciało. Pokusa, by poddać się chwili i zatracić w dzikich pieszczotach, była nieodparta. Chyba to nic złego, jeśli na godzinę czy dwie zapomni o swoich problemach, przeniesie się w inny wymiar? Niczego więcej teraz nie pragnęła.

Powiew bryzy pieszczotliwie chłodził jej skórę. Zwilżyła językiem wargi.

- A ty? Też będziesz się rozkoszować?

Podniósł się nieco, jedną rękę oparł nad jej głową.

- Zadajesz trudne pytanie.

Pocałował ją żarliwie, gorąco. Miał w tym wprawę, czuła to. Jak on świetnie się zna na kobietach, przebiegło jej przez myśl. I jak świetnie wie, czego mi trzeba.

Przesunął dłonią po jej szyi, potem odrobinę niżej, po dekolcie i górnej części ramienia. Ten zaborczy gest działał na nią.

Przygarnęła go mocniej. Przepęniało ją dzikie, gorące pragnienie, całym ciałem wrywała się do niego. To, co teraz czuła, nie dawało się z niczym porównać. Jakby nagle przebudziła się w niej skrywana tęsknota, uczucia, jakich dotąd nie знаła, czy może do siebie nie dopuszczała.

Nie była teraz siostrą Jill ani ciotką małego Cody'ego. Nie była rozpieszczoną księżniczką, która kiedyś miała wszystko. Ani dwudziestolatką skoncentrowaną na zdobyciu najlepszych ocen i skończeniu studiów. Ani redaktorką magazynu, która nagle znalazła się na rozdrożu.

W tym momencie była po prostu kobietą. Roznamiętnioną do granic, rozpłomienioną, z trudem łapiącą powietrze i marzącą jedynie o tym, by ta chwila trwała, by ten tajemniczy mężczyzna całował ją aż do utraty tchu.

Z jej piersi wydarł się cichy okrzyk, gdy jego dłoń przesunęła się odrobinę niżej. Instynktownie poruszyła nogą i mimowolnie szarpnęła się w tył, bo zaboląły skaleczenia na kostce. Mężczyzna odsunął się; widziała po jego oczach, że doskonale pamiętał, gdzie się znajdują.

Nie, to się nie może tak skończyć. Co tam kilka zadrapań w porównaniu do tego uniesienia, błogiej ucieczki w rozkoszną ułudę?

Przygarnęła go do siebie.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym w to wierzyć.

Przesuwała palcami po jego włosach.

- No to uwierz.

Dotknął czołem jej czoła.

- Boję się, że teraz nie pora na to.

Nina wyduła usta.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Niestety.

Dlaczego? Nie chciała się z tym pogodzić. Zsunęła rękę i sugestywnie dotknęła jego piersi. Uśmiechnęła się, widząc jego reakcję.

Mężczyzna ujął jej dłoń, przytknął do niej gorące usta.

- Najpierw lekarz. Bliższa znajomość później.

- To może choć jedno szybkie „cześć”?

Roześmiał się gromko; ten głęboki śmiech urzekał ją, nigdy nie będzie miała go dość. Co za wyjątkowy mężczyzna! Przystojny, uroczy, silny jak Herkules, może trochę zbyt przekonany do swoich racji, ale w tych okolicznościach - i po tym pocałunku - chyba zdoła mu to wybaczyć.

- Później - powtórzył i pytająco uniósł brew. - Może przy kolacji?

Nina rozpromieniła się w uśmiechu. Była w siódmym niebie.

Jakże nieprzewidywalny jest los! Jeszcze kilka miesięcy temu przyszłość wydawała się jej jasno określona. Jej priorytetem było zrobienie kariery i osiągnięcie prestiżowej pozycji zawodowej, najchętniej w magazynie o światowym zasięgu. Zakładała, że do tego czasu Jill pozna odpowiedniego mężczyznę i ułoży sobie z nim życie. Miała nadzieję, że sama też spotka tego jedyne, który obdarzy ją miłością i szacunkiem.

I to jej uporządkowane życie legło w gruzach.

Dziewczyna z wyższych sfer, potem dziennikarka, a teraz niepokorna kelnerka. Co będzie dalej?

Jej nowy znajomy podniósł się i zaczął otrząpywać się z piasku. Westchnęła. Ta cudowna chwila niestety dobiegła końca. Szczęście, że przed nimi jeszcze ta kolacja.

Ale czy na pewno?

Zamożni goście, którzy stanowili klientelę ośrodka, byli skoncentrowani na sobie i swoich potrzebach. Obchodził ich wyłącznie ich własny komfort, a treścią życia było chełpienie się wpływami i bogactwem. Czy ten mężczyzna jest ulepiony z takiej samej gliny? Jak zareaguje, gdy usłyszy, że niedoszła topielica, którą tak namiętnie obcałowuje, należy do hotelowej obsługi?

Bardzo możliwe, że z planów na wieczór wyjdą nici. Poza tym nie może zapominać o rygorystycznie przestrzeganej zasadzie zakazującej obsłudze spoufalania się z gośćmi.

Nim zdążyła się spostrzec, mężczyzna pochylił się i wziął ją na rękę.

- Co ty wyrabiasz?

- Już to omówiliśmy.

- Ale do niczego nie doszliśmy.

- Jeśli dobrze pamiętam, nazwałaś mnie jaskiniowcem. Potwierdziłem to, bijąc się w piersi, i sprawa została zamknięta. Musimy się śpieszyć. Zaraz zaczniesz lać.

Próbowała się opierać, lecz jej wysiłki na nic się zdały.

- Jesteś lekka jak piórko - rzekł, błyskając uśmiechem.

Akurat mu uwierzy. Żyły na skroniach mu nabrzmiały, czuła napięte mięśnie. Co ją podkusiło, by wczoraj spałaszować wielką porcję czekoladowego tortu? Nie mogła sobie tego darować.

- Weź mnie za szyję - zakomenderował.

- Naprawdę chcesz to zrobić? - Zafundować sobie przepuklinę, dodała w duchu.

Odpowiedział jej seksownym, filuternym uśmiechem.

Wytrzymała jego spojrzenie. Jest uparty jak osioł. Trudno. Nie ma wyboru. Oby tylko nie dostał zawału i nie padł, nim dojdą do ośrodka.

Objęła go za szyję i naraz ją olśniło.

- Mam pomysł. Połóż mnie na liściu bananowca i ciągnij po piasku. Jak na sankach.

Przymrużył oczy, uśmiechnął się.

- Tylko że tu nie ma bananowców.

- Hm. Ale na pewno masz komórkę. Mógłbyś ściągnąć helikopter. Ułożymy na piasku krzyż z drzewa wyrzuconego przez morze, żeby pilot wiedział, gdzie lądować...

Uciszył ją pocałunkiem. To podziałało jak prawdziwe czary. Przywarła do jego muskularnego torsu, topniejąc w jego ramionach, zapominając o bożym świecie. Nie zastanawiając się nad tym, co czyni, przesunęła dłonią po jego piersi, potem po szyi i szorstkich od zarostu policzkach. Dopiero gdy cofnął usta, powoli oprzytomniała.

Z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

Uniosła twarz, zamrugła. Kolejna kropla uderzyła ją w policzek, następna rozbiła się na ramieniu. Gabriel też popatrzył w niebo. Deszcz przybrał na sile.

Chłodny dotyk wody łagodnie rozpryskującej się na skórze nieoczekiwanie sprawił jej przyjemność, podziałał ożywczo. Może to reakcja po przeżytym stresie, bo przecież otarła się o śmierć. A może opóźniony efekt tego upajającego pocałunku lub poczucie wolności, po raz pierwszy od tyłu tygodni. Roześmiała się z głębi serca, zamknęła oczy, odchyliła głowę i otworzyła usta, łapiąc krople deszczu.

Trwała tak przez moment, sycąc się chwilą. Podniosła powieki i popatrzyła na Gabriela.

Strugi deszczu płynęły mu po twarzy. Pochylił głowę, po chwili uśmiechnął się i wystawił twarz na deszcz. Oboje śmiali się w głos. Czują, jak wracają jej siły.

Gabriel poruszył głową, jak pies otrząsający się z wody, i zawołał, przekrzykując szum deszczu uderzającego o zbitą ścianę zieleni:

- Musimy się schować!

Popatrzyła wokół. Rzęsy miała mokre od deszczu. Na wzburzonym morzu groźnie ciemniały zielone fale, spieniona woda z hukiem uderzała o ląd. Pachniało deszczem. Na niebie ani jednego ptaka, na piasku żadnego, nawet malutkiego krabika. Wszystko, co żyło, skryło się przed atakiem żywiołu.

Gabriel nie zastanawiał się dłużej. Ruszył zdecydowanym krokiem, lecz nie na północ, w stronę ośrodka, lecz w stronę porastających skraj plaży zarośli.

- Osłoń twarz! - zawołał, wchodząc w głąb zielonej masy.

- Dokąd idziemy?

Nie odpowiedział, a ona nie ponowiła pytania. Wtuliła się w niego, starając się maksymalnie chronić przez ostrymi, czepiającymi się gałęziami. Znow mu zaufała.

Po jakimś czasie zwolnił; poczuła, że zahaczył barkiem o coś twardego. Deszcz ustał, choć nadal słyhać było szum spadających kropli...

Zdjęła dłonie z twarzy. Byli w domku w środku tropikalnego lasu.

Gabriel posadził ją na krześle. Zadygotała, gdy się cofnął, bo nagle poczuła dojmującą chłód. Po chwili przez hałas deszczu dudniącego o blaszany dach przedarło się ciche syczenie czajnika.

Miała gęsią skórę i trzęsła się z zimna. Rozcierając zmarznięte ramiona, rozglądała się po wnętrzu. Niski sufit z odsłoniętymi belkami, na przeciwnej ścianie stara fotografia. Po prawej szerokie łóżko. Niebiesko-żółta narzuta wyglądała zachęcająco...

Popatrzyła na fotografię. Uśmiechnięta kobieta siedziała obok męża, lekko pochylając się w jego stronę. Mężczyzna obejmował ją ramieniem, w ciemnych oczach czaił się dobroduszny uśmiech. Sądząc po strojach i fryzurach, zdjęcie pochodziło z połowy ubiegłego wieku.

- Jak znalazłeś to miejsce?

- Inne niż te, do jakich jesteś przyzwyczajona?

Surowa drewniana podłoga, gołe okno. Chatka wręcz ascetyczna, a jednocześnie sucha i przytulna... i przez to odludzie niebywale romantyczna. Czy ludzie ze zdjęcia jeszcze żyją? Pewnie nie mieliby nic przeciwko temu, że się tu schronili, jednak...

- Przez tydzień ten dom jest mój - rzekł, szykując kawę. - Razem z bungalowem w ośrodku.

Uniosła brwi. Czyżby ten milioner miał upodobanie do prymitywnych warunków?

Wzięła w dłonie gorący kubek i westchnęła błogo. Kawa smakowała wspaniale.

Przesunęła wzrokiem po skromnej kuchni. Staroświeckie pomarańczowe kafelki, wiekowa kuchenka, nowoczesna mikrofalówka... Przytknęła ciepły kubek do policzka.

- Jak odkryłeś ten domek?

- Zbudowano go dawno temu. - Otworzyła usta, by zapytać o więcej, lecz Gabriel zmienił temat. - Musisz zdjąć z siebie mokre rzeczy.

Poczuła ucisk w żołądku, po głowie przebiegły jej spłoszone myśli. Wzięła się w garść. Przecież on niczego nie sugeruje. Sprawa jest oczywista. Wciąż leje, czyli muszą tu zostać, a są przemoknięci do suchej nitki. Powinni się wysuszyć.

Gabriel podniósł się, odsunął cienką zasłonkę.

- Przygotuję ci kąpiel, zmyjesz z siebie piasek.

Wyciągnęła szyję. Wyszczerbiona wanna na nóżkach. Gabriel odkręcił zastawę kranu i w rurach coś zaszumiało i zadudniło. Sprawdził temperaturę i popatrzył na Ninę.

- Dasz radę się rozebrać i wejść?

Zamurowało ją. Serce jej zamarło, zamknęła oczy.

Martwił się, czy dokuśtyka do wanny. Nie mogła się pozbierać. Za dużo się wydarzyło, za szybko. Najpierw ukazał się jej anioł na klifie, potem pojawił się jej wybawca, na domiar wszystkiego ten niebiański pocałunek. I wreszcie znalazła się w domku w środku lasu, kryjówce tego przystojniaka.

Na plaży, gdy zatraciła się w szalonym pocałunku, rozpaczliwie chciała czegoś więcej. I oto teraz nadarzała się idealna sposobność. Może powinna skorzystać z jego pomocy...

- Hej, dobrze się czujesz?

Przyglądał się jej z troską. Opamiętała się. Nie pora na takie akcje. Jest cała w piachu, poraniona i podrapana.

- Gorąca kąpiel to coś, czego mi teraz najbardziej potrzeba.

Pomógł jej dojść do wanny. Ustawił krzesło i zaciągnął zasłonę.

Zdjęła przemoczone ciuchy. Muszelkę, która wypadła jej z kieszeni, położyła na półce. Kilka minut później zanurzyła się w gorącej wodzie.

Umyła głowę, zanurzyła się. Potem zamknęła oczy, oparła głowę i odpłynęła w niebyt.

Poderwała się, bo nagle znalazła się pod wodą. Chyba naprawdę usnęła. Woda zrobiła się chłodniejsza. Pora wyjść z wanny.

Deszcz wciąż dudnił po dachu. Sięgnęła po ręcznik i popatrzyła na swoje ciuchy. Znieruchomiała. Zaschło jej w gardle.

W co się przebrać?

Powiew wiatru szarpnął zasłonę. Nina przycisnęła ręcznik do piersi, lecz wiatr ucichł i zasłonka wróciła na miejsce.

Woda ściekała jej z włosów, gdy ostrożnie wychodziła z wanny, starając się nie urazić bolącej nogi. Owinęła się ręcznikiem. Drzwi otworzyły się i zamknęły. Czyli jej gospodarz wyszedł, gdy się kąpała. Dokąd poszedł?

Może go zawołać? Ukradkiem wyrzała zza zasłony - i nogi się pod nią ugięły.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie mogła oderwać wzroku. Anioł, który ją ocalił, już wcześniej ją oczarował, ale do tej pory mogła tylko wyobrażać go sobie w pełnej krasie.

Stał na środku pokoju, odwrócony do niej tyłem. Na skórze lśniły kropelki wody. Ściągnął ręcznik opasujący go w pasie i zaczął się wycierać. Pod skórą grały napięte mięśnie. Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Ideał męskiej urody, fantastyczne ciało. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

Jaka szkoda, że tak szybko owinął biodra ręcznikiem! Przeciągnął palcami po wilgotnej czuprynie, jednocześnie obracając się. Nina błyskawicznie schowała się za zasłoną. Serce waliło jej jak młot. Musiała zagryźć usta, by zdusić tęskne westchnienie. Nie-samowite, że ktoś taki istnieje naprawdę. I w dodatku jest tu z nią.

- Jak się czujesz?

W jego głębokim głosie zabrzmiał niepokój. Serce zatrzepotało jej w piersi.

- Dobrze - wykrztusiła. - Całkiem dobrze.

- Wziąłem prysznic na zewnątrz. Pod urwaną rynną - wyjaśnił, wsuwając za zasłonę rękę z zieloną kraciatą koszulą. - Na razie ci musi wystarczyć - powiedział. Ten jego głos poruszał ją do głębi. - Z bielizną ci nie pomogę - dodał, cofając rękę. - Jak się ubierzesz, opatrzę ci rany. Muszę się upewnić, czy są czyste.

Założyła koszulę. O kilka numerów za duża. Wciąż nią komenderuje. Kapiel, koszula, opatrunki. Zrób to, zrób tamto. Uratował jej życie, ale czy musi tak rozkazywać?

- Lubisz dowodzić, co?

- Tak po prostu mam.

Jasne. Jak Aleksander Wielki, który dowodził wojskami. Tylko że Aleksander Wielki nie był księgowym...

Ani nie nosił dzinsów...

Bezwiednie zwilżyła językiem usta. Serce zabiło jej szybciej. Nagle coś sobie pomyślała i roześmiała się.

- O co chodzi?

- To jakoś nie pasuje do obrazu księgowego.

Podszedł bliżej; przy każdym kroku jego dżinsy poruszały się na biodrach. Uśmiechnął się szerzej i w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- Bądź ostrożna w ocenach.

Stał bardzo blisko niej.

- A ty?

- Ja? - Przesunęła po nim spojrzeniem. - Co ja?

- Dajmy sobie spokój z tymi zgadywankami. - Puścił oko. - No powiedz. Kim jesteś?

Świetne pytanie.

- Ja... można powiedzieć, że zajmuję się stroną recepcyjną.

Oczy mu pociemniały.

- Z konkurencji?

- Działam na zlecenie.

- Długo tu będziesz?

- To zależy.

Nie wydał się zdziwiony. Zauważyła, że trzyma w ręku zestaw pierwszej pomocy.

- Ja przyjechałem na ślub, który odbędzie się tu w sobotę.

- Ślub Wilsonów?

Popatrzył na nią czujnie.

- Jesteś znajomą April?

- Raczej nie.

- Czyli pana młodego? Przy okazji, nazywam się Gabriel Steele. Szef April. Były szef.

- Zrezygnowała z pracy? - zapytała. Gabriel skinął głową. - A tobie to nie w smak.

Podszedł do kominka i podpalił stosik drewna.

- April była doskonałą asystentką.

- Jej narzeczony uważa, że będzie doskonałą żoną. - I chce ją mieć tylko dla siebie, dodała w duchu. Zwłaszcza że jej szef jest taki macho.

- W dzisiejszych czasach kobieta nie musi rezygnować z kariery. Ale życzę im szczęścia.

Jest za feministkami? Wątpliwe. Może ten narzeczony nie przypadł mu do gustu? Albo ma osobiste powody? Może sam jest zainteresowany April? A może w ogóle ma negatywny stosunek do małżeństwa. Wielu facetów ma takie podejście.

Jej myśli poszybowały w inną stronę.

Kiedyś знаła Gabriela. To było dawno temu, nigdy potem ich drogi się nie spotkały. Ostatni raz widziała go na pogrzebie.

Poczuła skurcz w żołądku. Uważnie popatrzyła na gospodarza. Migoczący ogień rozświetlał wnętrze, w jego blasku wyraźnie rysował się ostry profil Gabriela. Jastrzębinos, dołeczek w podbródku, pasmo włosów opadające na środek czoła.

Gabriel, którego kiedyś znała - Gabe Turner - przyjaźnił się z jej bratem. Tworzyli dziwną parę. Anthony był wysportowany, wesoły, pełen wdzięku, dziewczyny przepadały za nim. Gabe był jego przeciwieństwem - interesował się szachami, włosy beznadziejnie zaczesywał na bok, nosił niemożliwie grube okulary, poza tym był biedny... przynajmniej według ich standardów.

Kiedyś wpuściła go do domu - przestronnej, dwupiętrowej rezydencji - a kiedy Gabe zdjął buty, czternastoletniej Ninie opadła szczeka na widok dziur w podeszwach. Szeptem zapytała, czy mogliby kupić mu nowe buty, lecz Gabe tylko zacisnął pięści i bez słowa poszedł do pokoju Anthony'ego.

Wtedy spytała w dobrej wierze, lecz z perspektywy czasu widziała, że uraziła jego dumę. Od tamtej pory unikał jej, zaś ona nie była przyzwyczajona do bycia ignorowaną. Gdy tylko miała sposobność, nagabywała go, by zmusić go do jakiejś reakcji. Jakiegokolwiek reakcji. Daremnie.

- Nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz.

Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

- Nina. - Patrzyła, jak odkręca kran i myje ręce. - Nie podoba ci się moje imię? - zapytała, zauważając przelotny grymas na jego twarzy.

- Nie o to chodzi. Ostatnia Nina, jaką znałem, była chuda jak patyk i ciągle skwaszona.

Jego była? Kto wie? Choć taki facet długo nie wzdycha za panienką.

Przysiadł w nogach łóżka i zaczął przeglądać bandaże i plastry.

- To skąd znasz pana młodego? Chyba nie jesteś jego dawną narzeczoną i nie zamierzasz mieszać? - W jego oczach błysnęło coś na kształt nadziei. - To jak?

- Nie miałam okazji go poznać.

Popatrzył na nią badawczo.

- Nie jesteś znajomą ani panny młodej, ani pana młodego, ale będziesz gościem na ich ślubie?

Szukała właściwych słów. Chciała mu powiedzieć, lecz nie mogła wydobyć głosu. Choć wiedziała, że musi to zrobić, musi wyznać mu prawdę.

- Już wiem. Organizujesz wesele. Pilnujesz, żeby wszystko poszło zgodnie z planem.

Zdusiła westchnienie, pokręciła głową i usiadła na łóżku.

- Nie chcesz, żeby cię naciskać, co? - spytał, pochmurniejąc.

- Nie chodzi dokładnie o to...

- Nie ma sprawy. Jeśli zależy ci na tajemnicy, niech tak będzie. Dobrze wiem, jak cenna jest prywatność.

Otworzyła usta, jednak nie zdobyła się na wyznanie. Coś ją powstrzymało.

Rzecz w tym, że... sama nie była pewna, kim naprawdę jest. Z każdym kolejnym dniem jej wątpliwości rosły. Teraz, z tym fantastycznym mężczyzną, rozterki jeszcze się pogłębiły. Jest kelnerką, a on odnosi się do niej jak do księżniczki. Kiedyś była księżniczką, lecz to się zmieniło, kiedy los się od nich odwrócił i jej rodzina wszystko straciła. Niedługo potem znalazła się na bruku. To był cios dla jej tożsamości.

Wolała nie odkrywać kart. Te ostatnie tygodnie ją dobiły, zachwiały jej wiarą w siebie, poczuciem własnej wartości. Nie chciała się obnażać. Nawet przed kimś, kto ocalił jej życie.

Gabriel zdezynfekował jej guza i kostkę. Zabandażował nogę. Wstał.

- Jeśli jesteś głodna, to mamy chleb i coś do smarowania. Znajdzie się też butelka niezgorszego czerwonego wina.

Patrzyła na czerwone ogniki migoczące w kominku, surowe ściany i stojącego na ich tle mężczyznę. Nie potrzeba jej nic więcej, wystarczy ciepło, wygodny materac i towarzystwo przystojnego gospodarza. Działał na nią, i to bardzo. Może to dlatego czuła

się wolna i beztroska, po raz pierwszy od dawna. Sam na sam z tym atrakcyjnym mężczyzną, odizolowani w leśnej głuszy. To jej nadzwyczajnie pasowało. Czemu więc nie pójść na całość?

- Chętnie wypiję kieliszek.

Gabriel otworzył butelkę, wyjął z szafki paczkę orzeszków i wsypał je do miseczki.

- Gdy byłem mały, chciałem założyć plantację orzechów.

- Naprawdę? - Wzięła od niego kieliszek. - Ja marzyłam o założeniu szkoły baletowej. I co z twoim marzeniem?

- Czy ja wiem? Może powinienem do tego wrócić.

Spróbowała wina. Delikatne i aksamitne; czuła ciepło przepływające z przetyku do żołądka. Umościła się wygodniej, wsparła na łokciu i upiła kolejny łyk.

- Czyli ciągnie cię taniec? - zagadnął, rozsiadając się obok niej.

- Tańczyłam fatalnie. Ale strasznie podobały mi się kostiumy.

Uśmiechnął się, sięgnął po orzeszki.

- Co jeszcze lubisz?

- Będziesz się śmiał.

- Tym lepiej.

- Boks.

Gabriel zakrztusił się, uderzył się w pierś.

- Nie chodzi o zawody, a boksowanie dla zabawy. Na sali gimnastycznej - dodała i wzruszyła ramionami. - Robię postępy.

Poczuła ból w kostce. Ostrożnie przekręciła się na bok. Oparła policzek na dłoni.

- A ty? - zapytała. - Założyłeś kiedyś rękawice?

- Nie. Ale próbowałem sił w wielu dyscyplinach.

- Miks księgowego i sportowca?

- Balet i boks. Każde z nas ma swoją drugą naturę.

Powoli upiła łyk. Celne spostrzeżenie, pomyślała.

- Jak twoja kostka? - zapytał, sięgając po orzeszki.

- Dużo lepiej.

Gabriel wyjrzał przez okno.

- Wciąż leje. Pogoda chyba się ustaliła.

- Myślisz, że powinniśmy zostać tu na noc?

- Chyba nie mamy wyjścia. Lekarz obejrzy cię jutro. - Uśmiechnął się psotnie i niemożliwie seksownie. - Myślę, że przeżyjesz do świtu.

- Dzięki tobie.

Posłała mu uśmiech znad kieliszka; poczuł w piersi dziwny ciężar.

Jego życie znalazło się na krawędzi. Postawił wszystko na jedną kartę, zaryzykował cały majątek. Trudno wyrokować, czy ta transakcja okaże się interesem życia. Nie może się teraz rozpraszać, musi mieć baczenie na każdy szczegół.

Jednak gdy patrzył na tę tajemniczą dziewczynę, grę światła i cieni na jej uroczej buzi, coś się w nim budziło, coś nie dawało spokoju. Jakieś uczucie intensywne, miłe i rzeczywiste.

Jest piękna, choć raczej nie zdaje sobie sprawy ze swego uroku, z siły swego uśmiechu, wyrazistości jasnych oczu. Ma mocne, a jednocześnie bezbłędnie kobiece ciało. Powabne i seksowne. Po prostu idealna kobieta.

Gdy tak patrzyła na niego znad kieliszka, rozświetlona tańczącymi ognikami, z włosami luźno opadającymi na ramiona, coś się z nim działo. Nie tylko w sensie fizycznym. To chyba intuicja do niego szeptała.

Nie potrafił określić tych przeczuć słowami. Zaufanie? Zaufanie zdobywa się latami. Sam nigdy o nie nie prosił i rzadko kogoś nim obdarzał.

Uczucia, jakie w nim budziła, były pozytywne. Choć zwykły pociąg fizyczny byłby znacznie prostszy.

Oderwał oczy od jej ust.

- Jeszcze trochę wina?

Zamruczała cicho, popatrzyła na niego spod ciężkich powiek.

- Pół kieliszka. Jeśli wypiję więcej, to zasnę.

Nalał jej i sobie, starł ze stołu kilka rozlanych kropli.

- Za domem płynie strumień. Są w nim ryby i nawet kilka dziobaków. - Podeszedł do łóżka, usiadł. - Kiedy cię dziś zobaczyłem, przypomniałem sobie wakacje sprzed lat. Gdy byłem dzieckiem, moja ciocia zabrała mnie w podobne miejsce...

Urwał.

Nina leżała z twarzą opartą na ramieniu, miała leciutko rozchylone usta. Oddychała miarowo. Gdyby mówił głośniej, pewnie by się przebudziła. Nic dziwnego, że ją ścięło. Po takich przeżyciach każdy czułby się wyczerpany. A gdy dodać do tego rozluźniającą kąpiel i kieliszek dobrego wina...

Jednak poczuł ukłucie żalu, że sen zmorzył ją tak szybko.

Przesunął po niej wzrokiem, zagryzł usta. Te zgrabne nogi... Chętnie by na nie popatrzył, lecz biedaczka zmarznie.

Okrył Ninę kołdrą i siadł przy kominku. Wyciągnął obolałe nogi, splótł palce za głową i wrócił myślami do tego, co było najważniejsze.

Interes życia.

Nie może pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Musi wyprowadzić ośrodek na prostą. Nie cofając się przed trudnymi ruchami. Liczy się tylko i wyłącznie zysk. Wszystko, co może wpłynąć negatywnie, musi zostać wyeliminowane.

Przeliczał i kalkulował w duchu. Ustalał budżet na reklamę, wynagrodzenia dla personelu. Gdzie można coś przyciąć, co ograniczyć, na czym zaoszczędzić...

Jednak jego spojrzenie mimowolnie powracało do tego mokrego kociaka w zielonej koszuli. Dziewczyna spała, jej pierś falowała w rytm oddechu. Musi pozwolić jej spać, choć z każdą chwilą - i każdym cichym podszeptem - narastało w nim pragnienie, by się obudziła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ogromna fala zbliżała się z przerażającą prędkością. Już czuła na sobie jej cień. Gigantyczny wał wody załamał się i z hukiem roztrzaskał się tuż za nią. Miała nadzieję, że jest uratowana, że zdąży uciec, lecz zimne macki chwyciły ją za kostki i ciągnęły w głąbinę. Krzyczała rozpaczliwie, zdając sobie sprawę, że to na nic, że nikt jej nie pomoże. Przepadła.

Spieniona masa zagarnęła ją w otchłań. Prąd szarpał nią, obracał jak piórkiem. Nie mogła oddychać, nie mogła wydostać się na powierzchnię. Naraz ktoś uchwycił ją za barki i ciągnął. Rozpaczliwie walcząc o powietrze, po omacku szukała ratunku.

Otworzyła oczy w momencie, gdy we śnie nabrała pierwszy, upragniony łyk powietrza.

Ktoś przyciskał jej bark i szeptem powtarzał jej imię. W półmroku tańczyły cienie. Serce biło jej jak szalone. Obróciła się. Powoli oprzytomniała.

Gabriel wpatrywał się w nią z niepokojem. Pewnie krzyczała naprawdę.

- Śniło mi się, że się topiłam, a ty mnie uratowałeś.

Uśmiechnął się do niej.

- To się zdarzyło naprawdę, nie we śnie. - Pomógł jej podsunąć się wyżej, troskliwie opatulił ją kołdrą. - Nic złego ci nie grozi, jesteś bezpieczna. Śpij.

Przypomniała sobie, jak wyciągnął ją ze spienionej wody i zaniósł na trawę. Dzięki Bogu, że wtedy tam był. I że teraz tu jest. Po raz pierwszy od tygodni czuła się bezpiecznie.

Deszcz stukał w blaszany dach. Wyjrzała przez okno. Ciemno. Jak długo spała?

Gabriel podszedł do kominka i przegarnął polana. Powietrze było przesycone miłym zapachem płonącego drewna.

- Rozbudziłaś się, co?

Nina skinęła głową, podsunęła się wyżej.

- Zgłodniałaś? - zapytał, odkładając pogrzebacz. - Może chcesz pić?

Nie była głodna, ale...

- Gdybyś mi dał szklanekę wody...

Wypiła ją duszkiem.

- Lepiej?

- Dużo lepiej. Dziękuję.

Ułożyła się wygodniej. Było jej przyjemnie ciepło. Noga trochę bolała, jednak sen przywrócił jej siły. Ta bezpretensjonalna atmosfera też pomagała.

- Dlaczego wynająłeś sobie ten domek?

Domyślała się, że lubił surowe warunki, ale żeby aż tak? W porównaniu z komfortem ośrodka to była chatka pustelnika.

- Przyjechałem na ślub, mam też parę spraw do załatwienia i chcę się trochę odebrać. Od dziecka nie miałem takiej okazji. Mogę przysiąść na łóżku? To krzesło nie jest wygodne.

Odsunęła się, robiąc mu miejsce.

- Jakim byłeś dzieckiem? - zapytała, podkładając dłonie pod policzek.

- Typowym. Czasami dokuczała mi samotność. A ty?

Na pewno nie czuła się samotna. Miała mnóstwo przyjaciół. Mnóstwo zajęć. Lekcje śpiewu i tańca. Zajęcia plastyczne.

- Można rzec, że byłam pewna siebie. - Łagodnie ujmując, dodała w duchu. Przypomniała sobie swe sielskie dzieciństwo, kiedy na niczym jej nie zbywało. - To było tak dawno temu. Jakbym była inną osobą. - Westchnęła. Tamta Nina naprawdę była kimś innym.

- Chętnie byś wróciła do tamtych czasów.

- Tak i nie. - Oparła się na łokciu. - Teraz chciałabym wiedzieć, kim naprawdę jestem. I kim będę w przyszłości. - Rozluźniła się, starała się nie okazać zakłopotania. - Za dużo powiedziałam.

- Cenię szczerość.

Popatrzyła na niego. Wpatrywał się w ogień. Może wyznać mu prawdę? To karmalne otoczenie sprzyjało zwierzeniom.

- Wcześniej nie miałam takich dylematów. Dopiero od niedawna się tak zastanawiam. Wytknęłam sobie cele - na przykład chciałam zrobić karierę w branży wydawniczej - i szłam do przodu.

- I nagle coś wytrąciło cię z tej drogi.

- Właśnie.

Straciła pracę, lecz chodziło o coś więcej. Wcześniej nie czuła się niepewna i bezbronna. Nawet gdy mama roztrwonila rodzinny majątek. Była rozczarowana, lecz wciąż miała grunt pod nogami. Wierzyła w siebie, wiedziała, że da sobie radę.

Wraz z utratą pracy to się zmieniło. Długo nie mogła się pozbierać. Wreszcie wzięła się w garść, zaczęła rozsyłać CV. Przysięgła sobie, że stanie na nogi, zrealizuje swe cele.

Jakie to teraz wydawało się odległe!

- W moim życiu zdarzyło się dużo złych rzeczy - ciągnęła, patrząc w ogień i przypominając sobie śmierć taty i brata. - Jednak zawsze jakoś się trzymałam...

Dławiło ją w gardle. Umilkła, przełknęła ślinę. Czuła na sobie wzrok Gabriela.

- Chcesz o tym opowiedzieć?

Policzki ją paliły. Pokręciła głową. Wystarczy tych zwierzeń. Jeszcze trochę, a znacznie płakać.

- Miliony ludzi mierzą się z podobnymi sytuacjami.

- Może za bardzo się starasz, by nie rozczarować innych? Albo siebie. Daj sobie luzu. Trochę czasu. Masz w sobie siłę, jaką niewiele osób może się pochwalić. Ja to widzę.

Zaśmiała się.

- Tak? Ciekawe kiedy. Gdy wołałam o ratunek?

Przybliżył się do niej, uśmiechnął się.

- Prosiłem, żebyś dała sobie trochę luzu.

Przesunęła wzrok na jego usta. Jego zapach otaczał ją, prowokował. Jego usta kusiły...

Gabriel oparł się o wezglowie, splótł dłonie za głową. Boże, ale on ma bicepsy!

- Większość ludzi styka się z trudnymi sytuacjami - odezwał się. - Rzecz w tym, że nikt nie potrafi przewidzieć, jak się wtedy zachowa. Potrzeba czasu, by człowiek podniósł się po ciężkich przeżyciach, ale każda taka rzecz go wzmacnia. Z tobą też tak będzie.

Sądząc po przekonaniu, z jakim to powiedział, chyba doświadczył czegoś podobnego. Nie mogła odmówić mu racji. Sama też się zmieniła, inaczej patrzyła na wiele rzeczy.

- Chciałabym, żeby tak było - rzekła, wzdychając.

Chyba wyczuł w jej tonie potrzebę bliskości i pociechy, bo otoczył ją ramieniem i zmusił, by położyła głowę na jego piersi. Poglądził ją po ramieniu, uściśnął pokrzepiająco.

- Wierzę w ciebie.

Przytuliła się do niego. Ciepły i mocny, przy nim wszystko wydawało się możliwe.

Opowiedziała mu o sobie. Czy on też się przed nią otworzy?

Zawahała się przed zadaniem pytania.

- Z czym ty musiałeś się zmierzyć?

- Straciłem kogoś bliskiego. Kogoś, kto wierzył we mnie, chociaż nie musiał.

Serce się jej ścisnęło. Czy jest coś trudniejszego od pożegnania bliskiego?

- Długo nie mogłem do siebie dojść. Chciałem cofnąć czas, zmienić tok wydarzeń.

- Bezwiednie zacisnął palce na jej ramieniu. - Zawiodłem tamtą osobę.

- Nie wierzę, byś mógł kogoś zawieść. - Przesunęła dłoń wyżej, czuła bicie jego serca. - Tamten ktoś ci ufał, miał do tego powody, pamiętaj o tym.

- Nigdy do końca ich nie pojąłem. Ale też nigdy nie zapomniałem.

Mówił cicho, w jego głosie słyszała szczyry ból. Coś jej tu nie grało. Wydaje się taki solidny, sprawia wrażenie człowieka, na którym można polegać. Skąd więc takie wyznanie? Czy już to kiedyś komuś powiedział? Intuicja podpowiadała jej, że raczej nie.

Przycisnęła głowę do jego piersi. Gdyby mogła przekazać mu swą wiarę w niego.

- Chyba mam pomysł.

- Jaki? - spytał z rozbawieniem.

- Pozwól, by znów ktoś w ciebie uwierzył. - Tak jak on wierzy w nią.

Gabriel zeszywniał. To podziałało na nią jak zimny prysznic. Otworzył się przed nią, a ona niechcący przekroczyła granicę. Nie chciała niczego sugerować, musiał ją źle zrozumieć. Gabriel odetchnął głęboko, odgarnął włosy z jej twarzy.

- Co to dla ciebie znaczy?

- Lojalność. - Odetchnęła. Czyli nie poczuł się dotknięty. - Oddanie. Zaufanie.
- Zaufanie...

Delikatnie przesunął ustami po jej włosach, przygarnął ją ramieniem. Serce zatrzepotało jej w piersi, krew zaszumiała w żyłach.

- Chciałbym, żebyś mi zaufała - wyszeptał, przytulając ją mocniej.

Całowali się wcześniej, na plaży, lecz teraz było inaczej. Każdą komórką ciała wyrwała się do niego. Wiedziała, czym to się może skończyć. Każdy jego gest był niewypowiedzianą prośbą. Pragnienie, jakie ją przepełniło, odurzało. Marzyła, by ją pocałował. Gorąco, aż do utraty tchu.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał, przesuwał dłoń po jej plecach. - Chcę tego tak bardzo, jak jeszcze nigdy dotąd.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Drżała na całym ciele i wpatrywała się w niego, milcząco dając znak. Słowa nie były już ważne. Pragnęła go aż do bólu, szaleńczo. I tylko to się liczyło.

Drżała w jego ramionach, z radosnym uniesieniem przyjmując każdą pieśczętę, każdy pocałunek i każde dotknięcie, w cudownym zachwyceniu czekając na to, co przyniesie kolejna chwila. Cienie tańczyły na ścianach, płomyki ognia migotliwym blaskiem rozjaśniały ciemność, w ciszy słychać było tylko namiętne szepty. Zatracali się w miłych uściskach, rozkosznych pocałunkach. W jakiejś chwili Ninie przebiegło przez myśl, że przecież podświadomie wiedziała, że tak będzie, że tak się musi stać. To było coś więcej niż seks... dużo więcej. Nie mogła teraz się nad tym zastanawiać, nie mogła myśleć. Znów zanurzyła się w upojnym odurzeniu, topniejąc w ciepłe jego ramion. Świat poza nimi nie istniał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ta miłosna noc zdawała się nie mieć końca. Gdy w ciemność za oknem wkradło się miękkie światło brzasku, wtuliła się w Gabriela.

- Nie masz mnie już dość? - droczyła się.

- Nie. - Od dotyku jego ust poczuła rozkoszne ciarki na plecach. - Zostań ze mną - wyszeptał.

Znieruchomiała, zamrugła. Chyba się przesłyszała?

- Jak mam to rozumieć?

- Zostań tu ze mną - wyszeptał tuż przy jej skroni.

Co za wariacki, cudowny pomysł! Jednak...

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. - Przygarnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Nie mogła mu się oprzeć. Tak bosko całuje!

Delikatnie oderwał od niej usta, dotknął nosem jej nosa.

- Zostań.

Przycisnęła pięści do jego piersi. Och, jak bardzo chciała z nim zostać!

- To nie takie proste.

Blask w jego oczach zgasł, pojawiło się w nich coś nowego, niepokojącego.

- Jest ktoś inny? - zapytał, zniżając głos.

Zadrżała, słysząc ten ton.

- Nie, oczywiście, że nie.

Jego oczy znów się rozjaśniły.

- W takim razie... - przyciągnął ją do siebie - pozwól mi się przekonać.

Jego pocałunki obudziły w niej żar. Zanurzyła palce w jego włosach, zamknęła oczy.

Chciała zostać. Marzyła o tym. Jednak nie może. Pracuje na popołudniowej zmianie. No właśnie. Przecież on nie ma pojęcia, kim ona jest. A raczej, kim nie jest. Nie naciskał jej, uszanował jej milczenie. To jej odpowiadało, lecz po tej nocy sytuacja się zmieniła.

Czy to naprawdę im się zdarzyło? Jak łatwo wejść w rolę bogatej turystki umilającej sobie czas wakacyjną przygodą. Tyle że nie da się tego ciągnąć. Nie może zostać. A jej tajemnica szybko wyjdzie na jaw.

Musi mu powiedzieć. Przedstawić sprawę jasno. Wtedy piłka będzie po jego stronie. Powiedział, że w nią wierzy. Będzie mógł udowodnić, że to nie było czcze gadanie.

- Gabriel, muszę ci coś powiedzieć - zaczęła z bijącym sercem.

Nie przestawał jej całować.

- Słuchasz mnie?

- Mam podzielną uwagę - wymruczał.

Nie wątpiła w to.

- Powinieneś coś wiedzieć.

Podsunał się bliżej, zajrzał jej w oczy.

- Muszę wiedzieć tylko jedno. - Musnął ustami jej brodę. - Chcę być z tobą.

Tak łatwo to powiedział. Jakby naprawdę był gotów na więcej niż jedną czy dwie noce. Chciałaby w to wierzyć, lecz nie była naiwna. Dla niego to tylko rozrywka, nic więcej. Pewnie się ucieszy, gdy dowie się, kim ona jest. Łatwiej mu będzie się wykręcić.

Patrzył na nią przenikliwie.

- Co jest nie tak? - zapytał, przesuwając palcem po jej policzku.

Westchnęła. Wszystko jest nie tak.

- Gabriel... - Szukała właściwych słów. - To było niesamowite. Dzięki tobie poczułam się wspaniale. Aż za dobrze.

Jego usta wygięły się w seksownym uśmiechu. Dotknął wargami jej ust.

- Nie ma czegoś takiego jak „za dobrze”. Zaręczam ci.

Przebudziła się raptownie.

Zamrugła i otworzyła oczy. Przypomniała sobie deszcz, chatkę w leśnych ostępach, noc spędzoną w ramionach Gabriela.

Poprosił, by z nim została.

Jeszcze senna, przekręciła się na bok. Gabriela nie było. Co się z nim stało? Nie dokończyli tej nocnej rozmowy.

A musi wyznać mu prawdę.

W świetle dnia to będzie trudniejsze. Gabriel uważa ją za majątną klientkę ośrodka. Nie wyprowadzała go z błędu, lecz teraz pora to uczynić.

Jest nią urzeczony. Nie chce kończyć tej znajomości. Problem w tym, że nie ma pojęcia, kim ona jest. Ha, sama tego nie wie. Jak nie wie, kim będzie za tydzień. Czy za rok.

Podeszła do okna. Musi trzymać kciuki, może Gabriel zareaguje pozytywnie. Spędzili ze sobą upojną noc. Jaka niewielu parom się zdarza.

Zdjęła opatrunek i wzięła kąpiel. Gdyby tak przyszedł teraz! Gdy woda ostygła, wyszła z wanny i założyła koszulę, którą w nocy Gabriel tak pośpiesznie z niej zdzierał.

Denerwowała się. Musi zrzucić z siebie ten ciężar, przestać się zadrećcać.

Zza wierzchołków palm wyzierało olśniewająco niebieskie niebo. Mokre liście zachwycały intensywną zielenią. Wczoraj wiatr był chłodny, lecz teraz czuło się nadchodzący upał. Kolejny dzień w tropikalnym raju.

Miała za sobą koszmary okres. Czowała się załamana, przygnębiona i samotna. Wczorajsza noc przywróciła jej siły, tchnęła w nią życie.

Inaczej odbierała świat - wszystko wydawało się radosne i kolorowe, światło było jaśniejsze, zapachy bardziej nasycone, dźwięki wyrazistsze. Znow chciało się jej żyć.

Musi wyjawić mu prawdę o sobie, i to jak najszybciej. Fantazje, nawet najcudowniejsze, nijak się mają do rzeczywistości. Musi wrócić na dawne tory, zawalczyć o swoje życie. Nim to się stanie, zrobi wszystko, by odnaleźć się w tutejszym zespole, przekonać go do siebie.

Wierzyła, że to się jej uda. Noc z Gabrielem dodała jej pewności, obudziła nadzieję.

Zaburczało jej w żołądku. Wzięła z tacy jabłko i jadła je, przechadzając się po domku. Nagle jej uwagę przyciągnął jakiś ruch. Podeszła do okna.

Trzy... nie, cztery walabie!

Otworzyła drzwi i świeże, przesycone roślinnym zapachem powietrze uderzyło ją w nozdrza. Ptaki śpiewały, ich wołanie odbijało się od drzew i krawędzi klifu. Oddychała głęboko, wsłuchując się w ten koncert. Walabie zastrygły uszami w jej stronę.

Trzy leżały, wygrzewając się w słońcu. Czwarta siedziała, a z torby na brzuchu wyglądały czarne oczka i czarny nosek malucha. Zwierzaki były mniejsze od swych pobratymców kangurów. Kusiło ją, by pogłaskać je po brązowym futerku.

Odgryzła kęs jabłka, podeszła bliżej i rzuciła go w stronę zwierząt. Matka odskoczyła w bok, pozostałe nastawiły uszy, lecz nie odwróciły głów. Nina przysiadła na pobliskim głazie. Jeden z osobników powoli podszedł do jabłka, podniósł je i zaczął jeść.

Taka scena mogła rozegrać się tutaj pięćdziesiąt lat temu. Sto pięćdziesiąt lat temu. Jak dobrze byłoby żyć tutaj, bez telewizji, internetu, natrętnych reklam namawiających do zakupów, bez gonienia za terminami. Tylko te piękne widoki i odgłosy odwiecznej natury.

Naraz zwierzęta poderwały się, czujnie zastrzygły uszami i zniknęły w zaroślach. Teraz i ona usłyszała dźwięk, który je zaniepokoił - z oddali dobiegał odgłos nadjeżdżającego motocykla. Gabriel. Zatrzymał się, zaskoczony jej widokiem.

- Już wstałaś.

- Ty wstałeś wcześniej.

Skłonił się uniżenie.

- Limuzyna dla pani, madame - rzekł, wskazując motor na terenowych oponach.

Jej śmiech był podszyty lekką ironią. Już od dawna nie jeździła limuzyną.

Gabriel wziął ją w ramiona. Przytknął usta do jej ust, dłonią delikatnie błędził po jej karku. Pocałunek upajał. Mimowolnie przesuwając palcami po jego umięśnionym torsie, rozkoszując się tym dotykiem.

Cofnął się z ociąganiem i znów musnął jej usta.

Ujął Ninę za rękę i pociągnął w stronę domku. Wirowało jej w głowie, lecz jakimś cudem zdołała oprzytomnieć. Nim wpadnie w jego objęcia i zapomni o wszystkim, musi wyznać mu prawdę. Powiedzieć, kim jest... a przynajmniej kim nie jest.

Zatrzymała się. Gabriel popatrzył na nią, naraz jego twarz się zmieniła.

- Ale za mnie głupek! - Złapał ją na ręce. - Zapomniałem o twojej nodze. Zaniosę cię.

Naprawdę jest niesamowity. Prawdziwy rycerz. Jakie to urocze!

- Nic mi nie jest.

Nie dał się zbyć. Ruszył z nią do domku.

Kiedy zatrzymał się na progu, tknęło ją, że historia się powtarza. Wczoraj, gdy uciekali przed deszczem, było tak samo. Też trzymał ją w ramionach i był taki władczy i słodki jednocześnie.

Jednak teraz stał nieruchomo i wpatrywał się w nią intensywnie...

Przełknęła ślinę, nabrała powietrza. Musi mu powiedzieć. Teraz albo nigdy.

- Wczoraj wieczorem - zaczęła - prosiłeś, żebym została.

Gabriel skinął głową.

- No więc, rzecz w tym...

- Chcesz wracać? - Zacisnął usta. - Stęskniłaś się za spa i obsługą przy stole?

- Boże, nie. Co ty opowiadasz?

- Nie jesteś zadowolona z ośrodka?

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć... - Zmarszczyła nos i pokręciła głową. Pewnie, że nie. Ani trochę.

Jakiś mięsień zadrgał na jego twarzy.

- Co ci się nie podoba?

Zaskoczył ją ostry ton i zimne spojrzenie. Co mu się stało?

Przecież sam stwierdził, że uciekł stamtąd, że wolał pobyc w dziczy. Uwierzyła mu. Jednak teraz zaczęła mieć wątpliwości. Coś jej się nie składało.

- Może ty powiesz - odparowała.

- Ja? Niby dlaczego?

- Bo mam wrażenie, że Diamond Shores tobie też się za bardzo nie podoba.

- Pytałem z ciekawości.

Podszedł do stołu i usiadł. Widziała po jego minie, że chodzi o coś więcej. Zdobędzie się, by jej powiedzieć? Zabrała się za przyrządzanie kawy.

- Przyjechałaś ze znajomymi?

Nina westchnęła. Gdyby tak było!

- Dlaczego pytasz?

- Bo interesuje mnie, co ludzie sądzą o Diamond Shores.

Aż podskoczyła, gdy walnął pięścią w ścianę. Mruczał coś pod nosem.

- Gabriel... o co chodzi? - wybąkała, przyciskając do piersi słoik z kawą.

Gabriel głośno wypuścił powietrze.

- Tydzień temu kupiłem tę wyspę - wycedził. - Ośrodek jest na krawędzi bankructwa, a ja przyjechałem dopilnować, by wszyscy, którzy się nie nadają, zostali usunięci. Po prostu.

Słoik z kawą wypadł jej z rąk i rozbił się w drobny mak. Gabriel poderwał się, zaalarmowany reakcją Niny. Stała, trzymając się za gardło, blada jak papier.

- Stłukłam słoik - wydusiła i zamrugła, jakby walcząc ze łzami.

Nie tego się spodziewał. Nie czekał na ochy i achy, lecz Diamond Shores to przecież coś. W każdym razie dla niego. Mogła wyrazić jakieś uznanie. Może jej rodzina jest taka bogata, że to nie robi na niej wrażenia. Dla wielu gości taka wyspa to drobiazg.

Zazgrzytał zębami, przeciągnął palcami po czuprynie. Czuł się sfrustrowany. Niby zaszedł daleko, a nadal zdarzały się chwile, gdy czuł się jak ubogi krewny.

Nina wpatrywała się w rozbite szkło.

- Nie przejmuj się tym. Są ważniejsze rzeczy niż stłuczony słoik.

Nie zareagowała. Zakryła twarz dłońmi.

- O Boże, ale się porobiło.

- Nic się nie stało - powiedział łagodniej.

- Przyślę kogoś, żeby to posprzątał. - Nina schyliła się i zaczęła zbierać kawałki.

Przykucnął i wyjął szkło z jej palców. - Zostaw to. - Nie usłuchała. Ujął ją za nadgarstek.

- Nino, przyjdzie tu ktoś z ośrodka.

Zagryzła wargi, odwróciła się i oparła dłońmi o blat.

- Musimy już wracać. Naraz go olśniło.

- Nie rób sobie wyrzutów. Jestem właścicielem, ale cieszę się, że powiedziałaś, co myślisz o ośrodku.

Na wyspie był od trzech dni. Tylko kilka kluczowych osób wiedziało, kim naprawdę jest, dla obsługi był zwykłym gościem. Chciał poznać ośrodek i jakość oferowanych usług, nie ujawniać się przed czasem. Wtajemniczone osoby miały zgłaszać mu zastrzeżenia i sugestie poprawy aktualnego stanu rzeczy.

Gdy rano wrócił do ośrodka, czekała na niego masa informacji. Któryś z gości wniósł zażalenie, bo doznał urazu w czasie jazdy na nartach wodnych, ktoś odwołał wesele, komuś nie odpowiadała muzyka w nocnym klubie, komuś innemu animacje dla dzieci.

Przed powrotem do Sydney miał spotkać się na odprawie z kierownictwem, wtedy miały zapadnąć decyzje dotyczące dalszego funkcjonowania ośrodka. Jednak dziś nie miał ochoty się tym zajmować. Ani dopuszczać do siebie czarnych myśli i denerwować, że może przegiął. Jedyne, co popychało go do działania, to perspektywa ujrzenia Niny.

Już samo wspomnienie ich wspólnej nocy rozpałało w nim płomień. Ta dziewczyna działa na niego jak narkotyk; nie mógł myśleć o niczym innym poza nią. Tylko zapomniał o jednym - ona jest gościem Diamond Shores. I nie jest zadowolona z ośrodka. To go powinno otrzeźwić i skłonić do działania.

Nie może marnować czasu. Jeśli chce odnieść sukces, to ważny jest każdy dzień, każda minuta.

Nina ma rację. Muszą się zbierać. Wyjął z torby jednoczęściowy kostium, pareo i ciemne okulary. Nina oniemiała.

- Bulgari. Widziałam je na wystawie. - Wskazała oprawkę. - To prawdziwe brylanty.

Założyła okulary i popatrzyła na swoje odbicie w oknie. Naraz zwiesiła ramiona i popatrzyła na niego z ponurą miną.

- Nie mogę ich przyjąć.
- Nie podobają ci się?
- Są prześliczne.
- No to nie bądź taka skromna.

Podobało mu się jej podejście. Kobiety, z którymi się spotykał, bez oporów przyjmowały kosztowne prezenty. Im droższe, tym chętniej. Gdy zaczynały napomykać o pierścionkach z brylantem, urywał znajomość. Nie miał czasu na poważne związki. Teraz tym bardziej.

- To nie skromność. - Wręczyła mu okulary. - Nie o to chodzi.
- Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

Czemu zachowuje się tak zagadkowo?

Unika kontaktu wzrokowego, wycofuje się. Chyba nie czuje się onieśmielona, bo okazał się właścicielem kurortu. Nasuwało mu się tylko jedno logiczne wytłumaczenie.

- Nino, to nie jest rekompensata czy dowód wdzięczności za wczorajszą noc - zapewnił z mocą. - Uwierz mi, proszę. Chciałem, byśmy dzisiejszy dzień spędzili tu razem.

Nie ma przeszkód, by znów oddali się namiętności. Nie muszą na tym kończyć. Zostaje do poniedziałku, do tego czasu mogą wyrwać dla siebie trochę czasu.

Położył dłonie na jej biodrach, przyciągnął ją do siebie.

- Przenieś się do mojego bungalowu. Ośrodek nie przypadł ci do gustu, ale obiecuję, że nie pożałujesz. Postaram się, byś zmieniła zdanie. - Dotknął czołem jej czoła, uśmiechnął się. - Będziemy mieć prywatną plażę. Obsługa będzie traktować cię jak księżniczkę...

- Nie.

Odsunęła się. Poczł skurcz w żołądku. Dlaczego tak dziwnie się zachowuje?

Ciągnie ich do siebie, co do tego nie miał wątpliwości. Nawet jeśli w dzień będzie zajęty, zostają wieczory. Po wczorajszej nocy nie może udawać, że nie przyjechała, by się tu rozerwać, przeżyć wakacyjną przygodę. Nie miał takich planów, lecz stało się. Czemu nie pociągnąć tego dalej.

Tylko że Nina nagle zaczęła się opierać.

- Chcę już wrócić. - Podniosła wzrok. - I nie wyprowadzę się z mojego pokoju.

Jej determinacja była dla niego szokiem. Ujął ją za ramię, przygarnął do siebie.

- A wczorajsza noc?

Mówił prawdę, wyznając, że żadna kobieta tak na niego nie działała, żadnej aż tak nie pragnął. Nie rozczarował się, ona również. Czemu więc jest taka zdystansowana i niechętna?

A może to tylko gra?

Może dla niej to była tylko przygoda?

Nina milczała. Blask w jej oczach zgasł.

Serce zabiło mu niespokojnie. Mówił jej o zaufaniu, o tym, że w nią wierzy. A teraz ona się wycofuje, ma dość?

Miał wrażenie, że zamierzała coś powiedzieć, jednak zrezygnowała.

- Przebiorę się i możemy wracać.

Przypomniął sobie, jak wyglądała w tych szortach... Wyobraził sobie jej luksusowe życie daleko stąd. Postanowiła wracać, i tak łatwo jej to przyszło, bez żadnego problemu... Poczul ściskanie w dołku.

Zagryzł usta i zły na siebie, że prawie stracił głowę dla bogatej, znudzonej panienci, cofnął się, by zrobić przejście.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Założyła śliczny kostium w odcieniu morskiej zieleni i dopasowane do niego pareo.

Powinna poczuć się piękna. Wyjątkowa. Jednak zamiast tego miała pustkę w środku. Jeszcze tak niedawno była pełna nadziei, dzisiejszy dzień zapowiadał się cudownie. Te kilka ostatnich minut dramatycznie to zmieniło.

Gabriel jest właścicielem wyspy. Nie miała pojęcia, że Diamond Shores przeszedł w inne ręce. Czyli teraz Gabriel jest tu szefem. Chce być z nią, a jednocześnie zamierza pozbyć się zbędnych pracowników. No i jak teraz wyznać mu prawdę?

Ruszyli do ośrodka. Fale rozbijały się na piasku, zagłuszały hałas motoru. Trzymała się Gabriela, rozdarta między desperacką chęcią przytulenia się do jego szerokich, mocnych pleców a poczuciem, że nie może ulec tej pokusie.

Podjechali pod bramę. Nina zsiadła z motoru, wygładziła kolorowe pareo.

Nie ma szans, by jej tajemnica się utrzymała. Szybko znajdą się usłudźni, którzy poinformują Gabriela o jej sytuacji. Doniosą, że nie sprawdza się w roli kelnerki, że mają jej za złe załatwienie posady po znajomości.

Nie będzie się tłumaczyć, mówić, jaka była przybita i przygnębiona. Aż do wczoraj, bo on przywrócił ją do życia. Jest tylko kwestią czasu, kiedy dostanie wypowiedzenie.

- Możesz iść? - Nie zdjął ciemnych okularów.

Wiatr targał mu włosy. Był zdystansowany, oficjalny. A jeszcze tak niedawno patrzył na nią z uniesieniem, zatracali się w rozkosznych pieszczotach. Najpiękniejszy czas w jej życiu dobiegł końca.

- Mogę. Dziękuję.

- Umówić cię z lekarzem?

- Już zrobiłeś dla mnie wystarczająco dużo.

Poczuła ucisk w sercu. Zrobił więcej niż dużo.

Uratował jej życie. Gdyby nie on, już by jej nie było. Nigdy nie zdoła mu za to odpłacić. Dostała drugą szansę i musi o tym pamiętać.

Ruszyła. Łzy zamazywały jej obraz, serce krwawiło.

- Nina. Zaczekaj.

Wstrzymała oddech. Otarła łzy, odwróciła się. Gabriel stał nieruchomo. Zdjął okulary.

- Chcę zjeść z tobą kolację.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Kolacja z Gabrielem, czyż mogłaby marzyć o czymś więcej? Jednak daremnie się łudzi, bo prawda szybko wyjdzie na jaw.

- Gabriel, proszę...

- Nie przyjmuję odmowy. - Ujął jej dłonie. - Dobrze wiesz, że nie masz co dyskutować. Wezmę cię na ręce i po sprawie. Już to przeciwiczyliśmy.

Jak można mu się oprzeć? Jest nieprawdopodobnie uroczy. Jednak musi odmówić.

Szukała właściwych słów, gdy spostrzegła przypatrującą się im dziewczynę w służbowym mundurku. Tori, jej współlokatorka i jedna z niewielu osób, z którymi się kolegowała. Tori teatralnym gestem położyła rękę na sercu, udając, że mdleje. Uśmiech Niny zgasł. Naraz tuż przed sobą ujrzała twarz Gabriela. Chwycił ją na ręce.

Chciała się uwolnić, powiedzieć, żeby ją puścił, lecz odkrycie, że on jeszcze się nie poddał, oszołomiło ją.

Kto wie, może jednak...

Czy to prawda, że nadzieja jest matką głupich?

Musi wyjaśnić mu swoją sytuację, choć nie będzie to łatwe. Wyznać, co przeżyła, jak było jej ciężko. Nie tutaj, na oczach innych. Najlepiej zrobić to sam na sam. Dziś pracuje na popołudniowej zmianie, skończy o dziewiątej. Gdyby potem poszła do niego...

- Jestem zajęta do dziewiątej.

Rozjaśnił się w uśmiechu.

- Którą restaurację wybierasz?

- Moglibyśmy zjeść u ciebie?

Oczy mu błysnęły.

- To randka.

Kątem oka dostrzegła, jak Tori opiera się o drzwi apartamentu, który pewnie sprzątała. Na jej twarzy malowało się pełne zdumienia niedowierzanie. Jasne, taka scena...

Tori była niepoprawną romantyczką. Pewnie już słyszy weselne dzwony. Gdyby te mrzonki mogły się spełnić...

- No to odniosę cię do domu.

Pokoje w budynku dla obsługi były niewielkie i skromnie urządzone. Mogłaby rzucić z siebie ciężar i wyznać mu prawdę, lecz jak on to przyjmie? Poza tym musi szykować się do pracy, Gabriel też ma swoje zajęcia...

Przygotowanie planu naprawczego i listy osób do zwolnienia.

- Nie, dziękuję. Puść mnie, a obiecuję, że zobaczymy się po dziewiątej.

Z ociąganiem postawił ją na ziemi. Musnął jej policzek.

- Będę czekał z szampanem - szepnął jej do ucha.

Odprowadziła go wzrokiem. Tori machała do niej jak szalona. Kiedy podeszła do niej, wciągnęła ją do pokoju i zatrzasnęła drzwi. Oczy płonęły jej ciekawością.

- Martwiłam się, gdy nie wróciłaś na noc. Miałam wszcząć alarm, gdybyś nie pojawiła się do lunchu. Teraz rozumiem - trajkotała z przejęciem. - Tylko... czemu tak wcześniej wróciłaś? Mogłaś wykręcić się, że zachorowałaś.

Nina zagryzła usta. Powinna trzymać język za zębami, jednak korciło ją, by zwierzyć się przyjaciółce. Pokrótce opowiedziała Tori całą historię.

- O mój Boże! No nie, zaraz zemdleję! To wszystko należy do niego? Wszystko? - Gdy Nina skinęła głową, Tori przysunęła się bliżej.

- Kiedy się z nim spotkasz?

- Wieczorem. Po pracy.

- Kiedy mu powiesz, kim jesteś? Przed czy po? - Widząc pytającą minę Niny, wyjaśniła:

- Nim cię dopadnie i zbałamuci?

Nabrała powietrza. Przecież nie zaprzeczy, że tylko o tym marzy. Nie mogła wytrzymać nawet kilku minut bez niego. Jak dotrwa do wieczora?

Musi jak najszybciej wyjawić mu prawdę. Lepiej, żeby dowiedział się od niej.

- Powiem od razu, gdy do niego przyjdę. Trudno powiedzieć, czym to się skończy.

Może pocałunkami i wspólną nocą. A może przetnie tę znajomość, jako urągającą tutejszym standardom. Choć teraz to on jest szefem. Może wprowadzić nowe zasady.

Tori oplotła głowę ramionami, zapatrzyła się w wentylator pod sufitem.

- Założę się, że on bosko całuje.

Mimowolnie przypomniała sobie dotyk jego ust, jego głos, cudowne męskie ciało...

- Bosko to mało powiedziane.

- Nie ma przypadkiem brata, z którym mogłabyś mnie poznać? - spytała Tori, podchodząc do odkurzacza. Długie kolczyki zafalowały.

- Uważaj z tą biżuterią - ostrzegawczo powiedziała Nina. Pan Dorset, szef ośrodka, miał kota na punkcie ubioru. Zresztą na każdym innym również.

- Wiesz co, on naprawdę powinien wyluzować. I przestać się czepiać. Przydałoby się zmienić tu parę rzeczy. Powiedz to temu swojemu chłopakowi.

- To nie jest mój chłopak.

- To na co czekasz? Bierz się do roboty - dodała, zabawnie kołysząc biodrami.

Obiecawszy przyjaciółce, że jutro albo jeszcze wieczorem zda jej relację, poszła przygotować się do pracy. Wróciła myślami do swej poprzedniej posady. Tam czuła się na miejscu, spełniała się zawodowo. Kto wie, może jeszcze tam wróci? Prosiła recepcjonistkę, by dała jej znać, gdyby zwolniło się jakieś miejsce. A może zadzwonić i sprawdzić?

W słuchawce odezwał się nieznany głos. Nina chrząknęła.

- Czy mogę prosić Abbey King?

- Abbey od tygodnia tu nie pracuje. W czym mogę pomóc?

Abbey też już tam nie ma? Tego się nie spodziewała.

- Mogę zapytać, z kim mówię?

- Nina Petrelle. Do niedawna pracowałam u was.

Głos recepcjonistki się zmienił.

- Aktualnie nie mamy wakatów - oznajmiła bezosobowym tonem.

Nina zacisnęła palce na słuchawce. Jeszcze niedawno była redaktorką, brała udział w kolegiach, przedstawiała swoje opinie. Cholera!

- Telefonuje pani w sprawie pracy? - Głos recepcjonistki przywołał ją do rzeczywistości.

- Już mam pracę. - Odłożyła słuchawkę.

Nie płacz. Nie waż się płakać.

Jeśli zacznie, nie będzie mogła przestać. Bo jej przyszłość jest jedną wielką niewiadomą.

Jakoś przeżyje. Tylko nie może się poddawać.

Jednak jeśli Gabriel ją dzisiaj zwolni, to nie ma pojęcia, co dalej pocnie.

Szedł rażno szeroką, wyłożoną kamiennymi płytami aleją otoczoną tropikalnymi roślinami. Cieszył się, że namówił Ninę do ponownego spotkania. Nie kapituluje bez walki.

W jej zachowaniu jest coś zastanawiającego. To coś więcej niż reakcja na informację, że jest właścicielem wyspy. Coś ją przygasiło, jakby uszło z niej powietrze.

Wsunął rękę do kieszeni, bo coś uwierało go w udo. Muszelka pozostawiona przez Ninę w łazience. Wziął ją pod wpływem impulsu. Popatrzył na prążkowaną powierzchnię i przypomniał sobie śliczny uśmiech Niny.

Ścisnął muszelkę w dłoni.

Musi wyciągnąć z Niny jej historię.

- Panie Steele?

Obrócił się. Horace Dorset, generalny menedżer ośrodka, zmierzał w jego stronę.

- Dostałem pana notatkę - odparł Gabe. Dorset chciał porozmawiać z nim na temat personelu, lecz teraz nie była na to pora. - W sprawie tych ustaleń spotkamy się jutro.

Dorset skinął głową, lecz nie odchodził.

- Widzę, że poznał pan niektórych pracowników.

- Nie. Jedynie kierowników.

- Ta młoda dama...

Młoda dama? Miał na myśli Ninę?

- To jakieś nieporozumienie. Nina jest u nas gościem.

Dorset ściągnął brwi, pokręcił głową.

- Chyba się pan myli - powtórzył Gabriel, dziwiąc się w duchu, jak Dorset mógł wziąć ją za kogoś z obsługi. Jej sposób bycia świadczył o doskonałym pochodzeniu.

Jednak coś w minie Dorseta go tknęło.

- Przecież widziałem, jak wchodzi do swojego apartamentu.

- To nie jest jej apartament. Widział pan wózek sprzątaczkowski? Może Nina poszła jej pomóc.

Wytrzymał spojrzenie menedżera. Jego upór wcale nie wydał mu się zabawny.

- Do diabła, o czym pan mówi?

- Ta kobieta jest u nas kelnerką. Nina Petrelle pracuje w ośrodku od sześciu tygodni - rzekł Dorset. - Szczycimy się jakością naszej obsługi, lecz Nina niestety popełnia zbyt wiele błędów. Byłem cierpliwy, ale teraz, ukrywając przed gościem swoją tożsamość, postąpiła w sposób niedopuszczalny. Musi ponieść konsekwencje.

Gabriel zastygł. Otworzył dłoń i popatrzył na muszelkę. Chyba się przesłyszał?

- Personel doskonale zna zasady - mówił Dorset. - Żadnego spoufalania się z gośćmi. Bardzo tego przestrzegam. Rozumiem, że dla młodej kobiety to może być kuszące...

Gabriel uciszył go gestem.

- Powiedział pan, że jak ona się nazywa?

- Nina.

- A nazwisko?

- Petrelle.

Nina Petrelle. Młodsza siostra Anthony'ego?

W jednej chwili odżyły wspomnienia, napłynęły obrazy sprzed lat. Imponująca rezydencja, zabawy w ogromnym, zadbanym ogrodzie... Przemądrzała, rozpuszczona panienka tylko wypatrująca okazji, by dopiec ubogiemu koledze brata, wyśmiewająca się z jego ulubionych butów, nabijająca się z jego dorywczych prac, z uporem powtarzająca, by zrobił im grzeczność i kupił sobie nowe okulary.

Była rozwydrzoną, rozpuszczoną ponad miarę dziewczynką. Na szczęście jej brat był zupełnie inny. Ze względu na niego puszczał płazem jej zaczepki.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

Los potrafi płatać figle. Ich sytuacja tak diametralnie się zmieniła. Nina nie rozpoznała go, poza tym wtedy nosił nazwisko Turner, po mamie. On również jej nie poznał. Przede wszystkim urosła, nabrała ciała.

Mimowolnie przypomniał sobie wczorajszą noc.

- Panie Steele - głos menedżera wyrwał go z zamyślenia - bardzo przepraszam za jej zachowanie. Postąpiła niedopuszczalnie. Zaraz się z nią rozmówię.

Odchodził już, lecz Gabriel przytrzymał go za ramię.

- Proszę powstrzymać się od jakichkolwiek działań w stosunku do pani Petrelle.

- Słucham...?

- Słyszał pan, co powiedziałem. - Puścił jego ramię. - Sam to załatwię.

Dorset kiwnął głową. Nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Jak pan sobie życzy.

Gabriel ruszył do siebie. Zaciskał palce na muszli.

Nina. Nie skojarzył jej z małą jędzą, która prześladowała go przed laty. Co ona tutaj robi? Jej rodzina jest niebywale bogata.

Może zbankrutowali? Nina najwyraźniej bardzo potrzebuje kasy, dlatego nie cofa się przed polowaniem na milionera. Choć nie przypuszczał, by zaaranżowała swój wypadek; nikt nie odważyłby się na takie ryzyko. Jednak potem wykorzystwała sytuację, umiejętnie zainteresowała go sobą.

Ujęła go tą mieszaniną nieśmiałości i hardości. Uwierzył, że mu na niej zależy.

Kopnął wejściowe drzwi.

Ale z niego palant!

Wszedł do środka, zatrzymał się.

Nina wie, że wyspa należy do niego, ale nie ma pojęcia, kim on naprawdę jest - a raczej był - ubogim kolegą jej brata, Gabe'em Turnerem, z którego latami się naśmiewała.

Uśmiechnął się szyderczo.

Nie mógł się już doczekać jej miny.

Na tym nie koniec. Nie dość że nie złowiła bogatego faceta, to słabo idzie jej w pracy. Ciekawe, jakim cudem dostała tę posadę?

Ale jest jeszcze jedno, najważniejsze pytanie...

Rzucił muszelkę i zgniótł ją butem.

Jak szybko ją stąd pogoni?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Założyła letnią sukienkę i ruszyła do Gabriela. Dławiło ją w gardle, czuła ucisk w żołądku. Zastukała w masywne drzwi, a kiedy nikt nie odpowiedział, nacisnęła klamkę i weszła.

Luksus, z jakim było urządzone wnętrze, oszołomił ją. Wysokie palmy w ozdobnych donicach, lśniąca marmurowe blaty, wyrafinowane tekowe meble, kompozycje z egzotycznych kwiatów... Wczorajsza noc w skromnym domku była dla niej niezapomnianym przeżyciem, lecz perspektywa kolacji w takiej scenerii wręcz zbiła ją z nóg. Po wielogodzinnym ładowaniu naczyń do zmywarek ta elegancka biała kanapa wabiła ją i kusila; z jaką ochotą zanurzyłaby się w tym zbytku, wyciągnęła się na niej wygodnie!

Pomasowała bolące plecy. Gabriela nie było w salonie. Lekko kuśtykając, podeszła do otwartych tarasowych drzwi.

Księżyc był w pełni. Srebrzysta poświata migotliwie odbijała się w czarnej tafli wody.

Powietrze było przesycone słonym zapachem morza i upojną wonią tropikalnych kwiatów. Gabriel stał na tarasie, rozmawiał przez telefon. Był w czarnych wizytowych spodniach i białej koszuli. Podwinięte rękawy odsłaniały opalone, muskularne przedramiona. Ciemne włosy jeszcze miał wilgotne po kąpieli.

Wyglądał tak czarownie, że zaparło jej dech. Zastygła w miejscu.

Spostrzegłszy ją, zakończył rozmowę.

- Ważny telefon? - zagadnęła.

- Mój zastępca. Zane jest zorientowany we wszystkim nie gorzej niż ja, ale chce, żebym był na bieżąco. Znamy się jeszcze ze studiów - dodał z uśmiechem.

Jego bliskość odurzała ją, czuła, że policzki jej płoną. Jeszcze jej nie dotknął, a już miała nogi jak z waty.

Spodziewała się, że porwie ją w ramiona i pocałuje, lecz nie zrobił tego. Uśmiechał się, ale jego oczy miały zimny blask.

Musnął ustami jej skroń.

- Jak minęło popołudnie?

- Pracowicie.

Cofnął się, przesunął po niej uważnym spojrzeniem, a potem wskazał na ogrodowy stół i krzesła.

- Szampana?

- Miał na nas czekać - zażartowała.

- Nie chciałem, żeby uszły bąbelki.

Odkorkował butelkę, trochę piany spłynęło na ziemię. Nina przyjrzała się etykietce.

- Mój tata zawsze miał w zapasie kilka takich butelek na szczególne okazje.

- To rzadki rocznik. - Podał jej kieliszek. - Twój ojciec jest tutaj z tobą?

- Tata od kilku lat nie żyje.

Podniósł na nią wzrok, oczy mu złagodniały.

- Bardzo mi przykro, Nino - rzekł miękko.

Westchnęła. Jest silnym facetem, a jednocześnie wrażliwym. Chwilami nie może się oprzeć wrażeniu, że Gabriel doskonale ją zna. Jak nikt.

Chrząknął, podniósł kieliszek do ust. Chwila minęła.

- Dziś wpadłem na kogoś. - Upił łyk szampana. - Ten ktoś opowiedział mi niesamowitą historię.

Patrzył na nią znad brzegu kieliszka. Przenikliwie i zagadkowo. Zadrżała. Z kim i o czym rozmawiał?

Skosztowała szampana, lecz nie czuła smaku. Gabriel milczał.

- Co to za historia?

Wygiął usta w wymuszonym uśmiechu.

- Pomyślałem, że może sama mi to wyjaśnisz.

Zabrakło jej powietrza. Zamknęła oczy. Dławiło ją w gardle, czuła skurcz w żołądku.

- Już wiesz.

- Wiem.

Przyłapał ją, nim zdążyła wyznać mu prawdę. Sądząc po wyrazie jego twarzy, jest nieźle wkurzony.

- Zaraz ci wytłumaczę... - zaczęła, siląc się na spokój.

- Dobrze. Ale najpierw...

Pocałował ją. Inaczej niż do tej pory. Brutalnie. Jakby chciał pokazać, kto tu rządzi. Zachwiała się, kiedy ją puścił. Opadła na krzesło.

- Zamówiłem potrawy - rzekł, wskazując na dania przykryte srebrnymi pokrywami. Podniósł jedną i w powietrzu rozszedł się apetyczny zapach homara, zapiekanych ziemniaków i szparagów w maśle.

Gabriel usiadł przy stole.

- Zanim zaczniesz, wysłuchaj mnie. Płacąc za wesele April, usłyszałem, że ośrodek jest do kupienia. April nie ma rodziny. Pracowała u mnie pięć lat, więc przynajmniej to mogłem dla niej zrobić. - Wskazał na talerz Niny. - Jedz, bo wystygnie.

Ręce i nogi miała jak z ołowiu. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Ja... nie jestem bardzo głodna.

Gabriel sięgnął po sztućce.

- Diamond Shores jest na skraju bankructwa - mówił bez emocji, jednak jego głos i tak na nią działał. - Zmiana właściciela odbyła się dyskretnie, wiedziało o tym jedynie kilka osób. Nie ujawniałem się, by osobiście sprawdzić, co tutaj nie gra i co należy zmienić. Ustalić, czyje głowy powinny polecieć.

Jego spojrzenie było zimne jak stal. Poczowała ciarki na plecach. Nie mogła znieść tego napięcia.

- Byłam szefową działu w magazynie dla nastolatek. Wraz z innymi zostałam zredukowana. Szukałam pracy, lecz w wydawnictwach nie było wakatów.

- To cię rozłożyło? - spytał, a Nina skinęła głową. - Jak się tu dostałaś?

- Ojciec koleżanki znał właściciela. Poprzedniego właściciela.

- Miałaś jakieś doświadczenie?

- Prawie żadne.

Zaśmiał się szorstko.

- Nic dziwnego, że ten ośrodek tonie.

Nina zagryzła usta.

- Alice uprzedziła, że pracuje się długo, ale pieniądze są niezłe, więc wystarczy mi na spłatę kredytu. - Wbiła wzrok w talerz, odchyliła się do tyłu. - Nie chciałam stracić domu.

Kiedy podniosła wzrok na Gabriela, w jego oczach przemknęło coś na ślad zrozumienia. Pociągnął spory łyk szampana, odstawił kieliszek.

- A wczoraj?

- Miałam pierwsze wolne popołudnie od bardzo dawna. Byłam wykończona psychicznie i fizycznie. Większość pracowników patrzy na mnie spode łba. Wiem, że muszę się jeszcze wiele nauczyć. Mają prawo mnie nie lubić, rozumiem ich. Ale to nie poprawia mi samopoczucia. - Czuła się przeraźliwie samotna. I nadzieja w niej gasła. - Wczoraj chciałam odejść jak najdalej. Szłam przed siebie, zbierając muszelki dla mojego siostrzeńca w Sydney.

- Siostrzeńca?

- Synka mojej siostry. Cody ma sześć miesięcy. Jill jest samotną matką. Kończy biologię, ale zawiesiła studia, żeby przez pierwsze lata zajmować się dzieckiem i... - Urwała z westchnieniem. - To ciebie nie interesuje, prawda?

Gabriel zachował kamienną twarz. Jest wytrawną manipulantką, nawet teraz próbuje grać na jego uczuciach. Minęły lata, lecz ona się nie zmieniła. Zawsze umiała dostać to, czego chciała, teraz próbowała wzbudzić w nim współczucie. Liczyła, że się zlituje i wyciągnie do niej rękę.

Kiedy dziś po południu odkrył jej grę, zagotowało się w nim. Doskonale pamiętał czternastoletnią Ninę i jej zagrywki. Nie miał pojęcia, co stało się z ich rodzinną fortuną, lecz widział, że siedząca przed nim dziewczyna dramatycznie potrzebuje kasy. Tak bardzo, że założyła fartuszek kelnerki. Miała farta, gdy wczoraj natknął się na nią na plaży i uratował jej życie. Tak doskonale to rozegrała, że stracił dla niej głowę.

Nie do końca.

Nie lubi być robiony w konia. W pierwszej chwili chciał wyrzucić ją z pracy, kazać wynosić się z ośrodka. Oczami wyobraźni widział jej krokodyle łzy i rozpaczliwe błagania. Kolejne kobiece sztuczki, byle osiągnąć swój cel. Uwierzył tylko w jedno jej stwierdzenie.

Powiedziała, że chce odnaleźć siebie. Czyli znów mieć w garści prawdziwe pieniądze.

Jego pieniądze.

Zacisnął zęby.

Czas na drugi akt.

- Pamiętasz, jak powiedziałem, że znałem jedną Ninę? - Odkroił sobie kawałek szparaga. - Znałaś kiedyś kogoś o imieniu Gabriel?

To pytanie obudziło w niej czujność. Poczowała ciarki na plecach. Kiwnęła głową.

- Tak. Przyjaciela mojego brata, Gabe'a Turnera.

- Co jeszcze pamiętasz?

- Był nadętym nudziarzem, ale mój brat z jakichś powodów bardzo go lubił. - Miała złe przeczucia. Popatrzyła na Gabriela i instynktownie się cofnęła. - Dlaczego pytasz?

Przez długą chwilę mierzył ją tym zimnym spojrzeniem.

- Bo ten Gabe to ja. Gabe Turner to ja.

Chciała roześmiać mu się w twarz. W życiu nie słyszała podobnej bzdury. Jednak zastanowiła się nad tym.

- Nie. - Powoli potrząsnęła głową. - Sam powiedziałeś, że nazywasz się Steele.

Była w kropce. Od początku coś ją dręczyło. Gdy wtedy ujrzała go na klifie, wydał się jej w jakiś sposób znajomy. Nie, niemożliwe, że ten człowiek to tamten napuszony prostak bez osobowości, jakiego pamiętała sprzed lat.

- Turner to panińskie nazwisko mojej mamy. I mojej cioci. Jako nastolatek pogodziłem się z ojcem i przyjąłem jego nazwisko.

- A te paskudne okulary?

- Operacja laserowa.

- A włosy? Wzrost?

- Urosłem.

- Jesteś bogaty.

Uśmiechnął się.

- Owszem, jestem.

Wlepiła w niego wzrok. Brakowało jej tlenu. O Boże. To prawda.

Palce jej zdrętwiały, serce mocniej zabiło. Zaraz padnie.

- Faith, moja ciocia, zmarła pięć lat temu po udarze - mówił Gabe. - Ojciec miał zawał, którego nie przeżył.

Wirowało jej w głowie. Ciocia Faith... Wszystko zaczyna się składać.

Była zbyt poruszona, by złożyć mu kondolencje. Popatrzyła na niego uważnie. Nie widzieli się ponad dziesięć lat. I nagle Gabe Turner wyłonił się z niebytu i ocalił jej życie?

Może wpada w przesadę, ale czy Anthony nie miał w tym jakiegoś udziału? Jego przyjaciel pojawił się w momencie, gdy jej życie wisiało na włosku. Anthony zawsze miał ją na oku, strzegł jej. Szkoda, że jego nikt nie ochronił.

Wczoraj Gabriel powiedział, że stracił kogoś bliskiego. Kogoś, kto w niego wierzył, choć on sam zwątpił.

Przed oczami stanęła jej twarz brata. Uśmiechnęła się bezwiednie.

Gabriel odsunął talerz.

- Ciebie to śmieszy?

- Wyobrażasz sobie, co Anthony by na to powiedział? Oto ironia losu. Gabe Turner mnie nie znosił, ja odpłacałam mu tym samym, a Anthony... kochał i ciebie, i mnie.

Wkurzało ją, że Gabe ją ignorował. Nie cierpiała jego ohydnych okularów. Irytowało ją, że w tych spranych ciuchach wygląda lepiej niż wszyscy inni chłopcy. Poza tym zawsze nosił głowę wysoko. Jakby uważał się za kogoś lepszego od reszty. A już na pewno od niej.

Teraz Gabe Turner jest bogatym światowcem. Przystojnym multimilionerem, z którym wczoraj zatracala się w miłosnych uniesieniach.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Ona i Gabe? To jakiś obłąd.

- O co chodzi? - zapytał, widząc jej minę.

- Nie jesteś ciekawy?

- Czego?

- Moja rodzina była bardzo bogata, a zostałam kelnerką.

Przesunął spojrzeniem po jej ustach, zacisnął szczęki i skrzyżował ramiona.

- Owszem, zastanawiałem się nad tym.

- Śmierć Anthony'ego była szokiem dla moich rodziców. Ja i Jill byliśmy za małe, by pojąć ostateczność jego odejścia. Nie rozumiałyśmy, że teraz już nic nie będzie takie, jak było. Anthony był oczkiem w głowie rodziny, wszyscy go kochali. Nie mogliśmy pogodzić się, że już go z nami nie ma.

- To był tragiczny wypadek.

- On zawsze lubił prędkość, uwielbiał wyzwania. Chciał zostać lotnikiem albo tajnym agentem - rzekła w zamyśleniu.

Miała na końcu języka pytanie, które ją dręczyło, lecz nie sądziła, by ktoś znał odpowiedź. Może Gabe? Byli ze sobą bardzo zżyci.

- Musiał wiedzieć, że mu się nie uda - wyszeptała. Popatrzyła na Gabriela. - Powiedział ci, co zamierza?

Gabe zapatrzył się w dal, kiwnął głową. Jednak nadal milczał.

- Słyszałam raz, jak rodzice mówili coś o Rogerze. Podobno to on podpuścił Anthony'ego, żeby wspiął się na północną ścianę Mount Spectre koło waszej szkoły. Chodziło o dziewczynę.

- Obaj mieli do niej słabość. Roger nabijał się przy niej z Anthony'ego, mówił, że nie odważy się tam wspiać, że obleci go tchórz. Twój brat zbył go śmiechem, ale wtedy ta dziewczyna spytała, czy przestraszył się kłątwy.

Teraz sobie przypominała.

- Sto lat temu odrzucony kochanek rzucił się ze szczytu i zginął. Teraz krąży tam jego duch. Jest tak przerażający, że ludzie wolą skoczyć w przepaść, niż go ujrzeć.

- Anthony chciał na próbę wspiać się na klif - rzekł Gabe. - Bez świadków.

- Ryzykował życie, by zrobić wrażenie na dziewczynie.

- Chciał, żebym przy tym był.

Co takiego? Pochyliła się ku niemu.

- Byłeś tam? Rodzice nigdy o tym nie mówili.

- Powiedziałem mu, że jakbym mógł go złapać, gdy będzie spadał, tobym przyszedł. Wiedziałem, że jest uparty, ale nie przypuszczałem, że to zrobi. Byłem na niego wściekły. A jeszcze bardziej na siebie.

Wiedziała, że w jakimś sensie poczuwał się do odpowiedzialności, chciałby cofnąć przeszłość. Ona też, lecz to niemożliwe. Anthony'emu nic nie przywróci życia.

- To on podjął decyzję. Nikt inny.

Gabe wpatrywał się w dal.

- Byłem jego najlepszym przyjacielem. Powinienem przemówić mu do rozsądku. Albo powstrzymać go siłą.

Tak jak wczoraj ją. Dla jej dobra. Przez tyle lat miała o nim jak najgorsze zdanie, ale instynktownie wiedziała, że można na nim polegać.

Przypomniała sobie scenę z plaży. Gabriel stał na klifie, wiatr targał mu włosy, szarpał koszulę. Przesunęła spojrzeniem po jego twarzy.

- Wczoraj myślałeś o moim bracie, prawda?

- Nie zamierzałem wspinać się na klif, choć to najwyższy punkt wyspy. Wyszedłem na spacer, by w spokoju pomyśleć. - Opuścił wzrok, sięgnął po kieliszek. - Nieoczekiwanie zobaczyłem ciebie.

Ledwie się powstrzymała, by nie dotknąć jego ręki.

- Anthony by się cieszył, że pośpieszyłeś mi na ratunek.

Na ustach Gabriela pojawił się lekki uśmiech. Przytrzymał jej wzrok, lecz naraz zaczerpnął powietrza i wstał. Chwila minęła. Patrząc na czarną powierzchnię morza, przesunął palcami po włosach, zacisnął pięści.

- To niczego nie zmienia.

- Czego nie zmienia?

Popatrzył na nią.

- Nino, nie możesz tu zostać.

Zabrakło jej powietrza. Teraźniejszość uderzyła ją jak obuchem. Zwiesiła ramiona.

- Zwalniasz mnie. - Zabrzmiało to nie jak pytanie, lecz jak stwierdzenie.

Czego się spodziewała? Poprzysięgła sobie, że przyłoży się do pracy, lecz to nie zmienia faktu, że sobie nie radzi. A dla takich nie ma tu miejsca.

Wczoraj spędzili razem noc, a dziś mówi jej „żegnaj”.

Gabriel oparł ręce na barierce, patrzył na ocean.

Działał według planu. Nie pozwoli się oszukiwać. Nina jest w tym dobra, ale on nie da sobą manipulować. Zwłaszcza że tak mu dokuczała przed laty.

Jednak...

Opuścił głowę, zamruczał do siebie.

Wspominanie przeszłości przywołało obraz przyjaciela. Niemal czuł jego obecność. Anthony okazał mu serce, nigdy go nie zawiódł. Powinien teraz pomóc jego siostrze.

Tylko jak? Na pewno nie wręczając jej pieniądze, Anthony by temu nie przyklaśnał. Tutaj jej nie zatrzyma, bo sukces ośrodka jest jego priorytetem. Jest tylko jedno rozwiązanie - musi pomóc jej znaleźć bardziej odpowiednią posadę. Niech tam się spełnia i realizuje...

- Mam kontakty - rzekł, odwracając się.

Podniosła wzrok znad talerza.

- Kontakty?

- W branży wydawniczej. Umówię cię na rozmowy kwalifikacyjne w Sydney.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami, wstała.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

Byłaby blisko siostry, mając dobrą pensję, utrzymałaby dom. Wystarczy, że przyjmie stanowisko, które jej wyszukają, gdy przemówi do właściwych osób. Odetnie się od niej.

- Przepraszam cię, ale nie mogę się zgodzić.

- Do diabła, niby dlaczego? - zdenerwował się.

- Muszę sama zawalczyć o posadę, sobie ją zawdzięczać.

Jednak tu trafiła po znajomości. I nie miała oporów, by przespać się z bogatym nieznajomym, skoro to mogło poprawić jej los.

- Bardzo szlachetne podejście.

- Nie chodzi o to. Dostałam nauczkę. Następną pracę muszę zdobyć samodzielnie. Zwęził oczy. Znowu go bajeruje. Cholera, naprawdę jest w tym dobra.

- Ustalmy coś. Potrzebujesz pracy, w której będziesz mogła się wykazać, a ja chcę ci w tym pomóc.

- Nie.

- Nawet jeśli to szansa na powrót do domu? Mówiłaś, że chcesz się odnaleźć. Tu tego nie zrobisz.

- Masz rację. Jednak muszę wierzyć, że moje kwalifikacje zaprocentują i zdobędę odpowiednią pracę. Nie powtórzę błędu i nie pójdę na skróty.

Mimowolnie przypomniał sobie wczorajszą noc. Zacisnął zęby.

- Nino, nie możesz tu dłużej pracować.

Nozdrza jej zadrgały, powoli kiwnęła głową.

- Rozumiem. - Popatrzyła na wystygłe jedzenie. - Jeśli pozwolisz, zrezygnuję z deseru.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Kuląła lekko.

Nic jej to nie pomoże, pomyślał cierpko, jednak po chwili zawahał się.

Utykała coraz bardziej. Pewnie przez wiele godzin była na nogach. Dorset miał na nią haki, więc nie ryzykowała i nie prosiła o taryfę ulgową. Do lekarza też pewnie nie poszła.

Zaklął i szybkim krokiem poszedł za nią. Ta kobieta doprowadza go do szału.

- Na litość boską, Nino, chodź tu i usiądź.

Nie usłuchała. A on wręcz słyszał głos Anthony'ego, coraz głośniejszy. Wzywał go, by pomógł jego siostrze.

- Nino!

Nie zwolniła, tylko obróciła się do niego. Co za uparta dziewczyna! Irytująca i... niesamowicie pociągająca. Serce zabiło mu mocniej.

Nie pozwoli jej odejść. Przez cały dzień odsuwał od siebie tę niezbitą pewność, że znów będzie ją trzymał w ramionach. Choć wiedział, że tak się stanie. Że tak być musi.

A ta wczorajsza noc była jedynie przygrywką.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podszedł i mocno przygarnął ją do siebie. A potem zgniótł jej usta pocałunkiem.

W jakiejś mierze spodziewała się tego. Jednak po tej rozmowie za nic nie pokaże po sobie, jak on na nią działa.

Chciał, żeby odeszła. Proszę bardzo.

Odchodzi...

Oderwał od niej usta i popatrzył spod półprzymkniętych powiek. Przesunął palcem po linii jej brwi.

- Teraz będziesz słuchać?

Przełknęła ślinę, hardo uniosła brodę.

- Nie.

Znowu ją pocałował. Wiedziała, że powinna się wyrwać, wymierzyć mu policzek - no bo kto się tak zachowuje? - jednak ciało wrywało się do niego.

Oddychała z trudem. Zacisnęła palce na jego koszuli, by nie objąć go za szyję.

- Co ty ode mnie chcesz? - wymamrotała.

- Naprawdę musisz pytać?

Zamknęła oczy. Musi się uspokoić, opamiętać się. Natychmiast.

- Jeśli myślisz, że pójde z tobą do łóżka, to się grubo mylisz.

Chwycił ją na ręce i zaczął iść. Wyprostowała się w jego ramionach.

- Będę krzyczeć.

Uśmiechnął się seksownie.

- Obiecujesz?

Powinna go powstrzymać, zwalczyć w sobie to palące pragnienie, wybić go sobie z głowy. Wczorajsze zapomnienie to było co innego; jeśli teraz ulegnie, przyjdzie jej za to zapłacić.

Już straciła pracę. Nie chce stracić szacunku dla samej siebie.

Jednak gdy popatrzyła w jego niebieskie oczy, wszelkie opory przysły, zapomniała o rozsądku. Grało jej w duszy, śpiewał anielski chór. To im było pisane, to ich przeznaczenie. Nie może nic zrobić, niczego zmienić. Tak po prostu musi być.

Jeszcze tylko ten jeden raz. To więcej niż całe życie z innym.

Jakby czytając w jej myślach, Gabriel uśmiechnął się łagodnie. Zatrzymał się w sypialni. Nawet się nie spostrzegła, jak zręcznym ruchem ściągnął z niej sukienkę, jego koszula też spadła na podłogę. Przypadł do jej ust.

Wczoraj w nocy jego pocałunki budziły w niej dzikie żądze, oszalały ją i rozpały. Myślała, że teraz będzie tak samo, lecz czekało ją zaskoczenie.

Dzisiaj było jeszcze coś więcej. Zdumienie i zachwyt, niedowierzanie, że może być aż tak cudownie, tak idealnie. Jakby znaleźli się w innym wymiarze, przenieśli w magiczny świat.

Objęła go za szyję. Niemożliwe, by jeszcze ktoś był zdolny doświadczać podobnych uczuć, były pisane tylko im dwojgu, nikomu więcej. Ani teraz, ani nigdy wcześniej.

Obsypywał jej twarz i szyję drobnymi pocałunkami, a ona z radością poddawała się jego ustom, przeżyła pod dotykiem jego dłoni błędzących po jej skórze. Serce trzepotało jej w piersi, ciepłe tchnienie oddechu Gabriela budziło w niej rozkoszne dreszcze. Pieszczoty stawały się coraz gorętsze, coraz bardziej namiętne, doznania coraz bardziej zmysłowe, odurzające. Oboje wiedzieli, że to, co między nimi się dzieje, wymyka się zwyczajnym określeniom, jest czymś prawdziwym, rzeczywistym.

Odniesienia do przeszłości i Anthony'ego nie miały znaczenia. Podobnie jak fakt, że Gabe uratował jej życie. To coś działo się na poziomie fizycznym, ale nie tylko. Wszystko zaczynało się idealnie składać. I oni idealnie do siebie pasowali.

Pod każdym względem.

Niech więc ta noc trwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uśmiechnęła się, jeszcze nim otworzyła oczy. Ma przed sobą wspaniały dzień.

Ciemność rozjaśniało blade światło poranka, w ciszy było słychać tylko szum fal rozbijających się o brzeg. Przekreśliła się na bok. I od razu zatęskniła za dotykiem Gabriela.

Z czułością popatrzyła na śpiącego mężczyznę, wsłuchując się w jego równy oddech. Jest wyjątkowy, jedyny. Cudownie było im razem, po prostu bosko. Od pierwszej chwili ciągnęło ją do niego, lecz to było coś więcej niż tylko chemia.

Na palcach poszła do łazienki, wzięła prysznic, a potem otuliła się puchatym szlafrokiem. Na progu salonu zatrzymała się jak wryta.

Gabriel odwrócił się na powitanie, a starszy pan kordialnie pokiwał jej głową.

- Poprosiłem doktora Newmana, żeby obejrzał twoją nogę.

- Pan Steele opowiedział mi całą historię - zagadnął lekarz. - Miała pani szczęście, że panią znalazł.

Stropiła się. Co ten lekarz sobie o niej pomyśli? I dlaczego Gabriel ściągnął go tutaj bez jej wiedzy? Traktuje ją jak dziecko.

Doktor obejrzał kostkę, dał leki i nakazał oszczędzać nogę. Kiedy wyszedł, Nina wstała i popatrzyła na Gabriela.

- Sama mogłam się z nim umówić.

Przyciągnął ją do siebie i skradł kilka buziaków. Uszła z niej para.

- Chciałem tylko dobrze - powiedział, pocierając nosem jej nos.

Znów chciał ją pocałować, lecz cofnęła się. Wprawdzie nie był już tym zdystansowanym nastolatkiem, mimo to...

- Nie wydaje ci się, że to dziwne?

- Że tak do siebie pasujemy?

- Że nasze drogi się zeszły. - Usiadła na kanapie. - Wiem, że czas zaciera dawne animozje, ale przecież ty mnie nie lubiłeś.

- Tego bym nie powiedział.

Uśmiechnęła się. Przecież wiedziała, że nie mógł na nią patrzeć.

- Nie znosiliśmy się, choć na zewnątrz nie było tego widać. Wkurzało mnie, że traktowałeś mnie obojętnie. Najchętniej bym cię wtedy kopnęła. - Uciekła wzrokiem. - Tego nie mogłam zrobić, więc dokuczałam ci, jak tylko mogłam. Przepraszam. Byłam okropna.

- Nie byłaś taka zła.

Dopiero teraz, z perspektywy czasu rozumiała, że już wtedy miała do niego słabość, ale w wieku czternastu lat człowiek nie ma doświadczenia. Czy on też czuł coś podobnego?

Popatrzyła na niego, uśmiechnęła się.

- Byłeś wtedy takim dupkiem.

- A Anthony zapalonym sportowcem. Tworzyliśmy ciekawą parę - rzekł z zadumą.

- Wciąż mi go brakuje - wyszeptała Nina.

- Ja też długo nie mogłem się pozbierać. Nie było dnia, żebym o nim nie myślał.

Dopiero w połowie studiów trochę się otrząsnąłem.

- Podobało ci się na studiach?

Gładził palcami wierzch jej dłoni.

- Ciocia pracowała na dwóch etatach, by opłacić chesne. Wszystko jej zawdzięczam. - Uśmiechnął się. - Chciałem kupić jej penthouse w centrum Sydney i kolczyki z perłami.

- Teraz byłaby z ciebie bardzo dumna.

- Jeszcze wiele przede mną. - Popatrzył na Ninę uważnie. - Ale odbiegamy od bardzo poważnego tematu.

No tak. Zaraz usłyszysz, że ma się stąd zabierać? Że ta wakacyjna przygoda dobiegła końca?

- Chciałbym wiedzieć - zaczął, zaciskając palce na jej dłoni - dlaczego nie dałaś mi dziś choćby jednego buziaka na początek dnia?

- Buziaka?

Przyciągnął ją do siebie, lecz w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Instynktownie szarpnęła się w tył, ale Gabriel nie puścił jej, tylko nakrył ustami jej usta. Ktoś znowu zastukał.

Gabriel zamruczał gniewnie, wstał.

Wirowało jej w głowie. Tyle się dzieje, nie może nadążyć.

Jedno jest pewne: Gabriel musi skoncentrować się na wyprowadzeniu ośrodka na prostą. Po to tu przyjechał. Pora, by wziął się do roboty. Dlatego, choć nie przyjdzie jej to łatwo, będzie trzymać się od niego na dystans.

Zdumiał się, otworzywszy drzwi.

- April?

Co tu robi jego była asystentka? April weszła do środka, otarła chusteczką zapłakane oczy.

- Nic z tego nie będzie - wydusiła, łkając.

- Masz na myśli ślub? - zapytał z osłupieniem.

April popatrzyła na niego z goryczą.

- Wiedziałam, że nie zrozumiesz.

Od sześciu miesięcy żyła tym ślubem. Zapewniała, że nie wyobraża sobie życia bez ukochanego. Gabe aż się zachnął, gdy usłyszał, ile kosztowała jej suknia ślubna. Teraz wszystko odwołuje? A ludzie się dziwią, że on nie chce się wiązać.

April dopiero teraz spostrzegła Ninę.

- Och, przepraszam... Nie wiedziałam, że nie jesteś sam.

Nina uśmiechnęła się niepewnie, mocniej zacisnęła pasek szlafroka. Gabriel zre-flektował się i przedstawił je sobie.

- Z Niną znamy się od lat - dokończył.

- April, co się stało?

- Liam chce, żebym podpisała intercyzę.

- Nie omówiliście tego wcześniej?

- Nie. To rodzice go naciskają. - Popatrzyła na Ninę. - Ty byś się zgodziła? - spytała, pociągając nosem.

Nina zamruwała. Była zakłopotana.

- Trudno powiedzieć.

- W dzisiejszych czasach to normalna rzecz - rzekł Gabriel.

Nie dziwiło go, że ludzie się zabezpieczają.

- Ale ja go kocham niezależnie od wszystkiego! - wybuchnęła April.

- No to podpisz. - Wzruszył ramionami.

- Jeśli jej ufa, to nie powinien o to prosić - poparła ją Nina.

April wyprostowała się, kiwnęła głową.

Zdał sobie sprawę, że powinien darować sobie rozsądne argumenty. I utwierdził się w przekonaniu, że lepiej nie wchodzić w żadne związki. Uniknie się problemów.

Naraz go olśniło.

- Zawsze możesz wrócić do mnie do pracy.

April była zaabsorbowana swymi myślami.

- Nie wiem, jak do niego podejść. Zrobił się rozdrażniony, nawet obsługa go de-nerwuje.

Gabriel i Nina nastawili uszu.

- Coś było nie tak? - zaniepokoił się.

- Nie, obsługa jest super. Może trochę za sztywna. Przydałoby się wprowadzić trochę nowoczesności... - Zwiesiła ramiona. - Ale już nie jestem twoją asystentką, tylko kobietą, która musi odwołać ślub - załkała.

Gabriel uściskał ją pokrzepiająco.

- Będzie dobrze - pocieszał. - Po prostu ma cykora. Małżeństwo to poważna sprawa, można się przerazić.

Oczy April błysnęły, usta zadrgały. Nina spiorunowała go wzrokiem.

- Gabriel chciał powiedzieć, że ślub to dla każdego wielka zmiana. Twój narzeczo-ny na pewno się opamięta.

April westchnęła ciężko, uśmiechnęła się z przymusem.

- Dziękuję wam. Obyście mieli rację.

Gabriel odprowadził ją do wyjścia. Zamknął drzwi, zatarł ręce. Widziała po jego oczach, co mu chodzi po głowie. Ucałował jej dłonie.

- Musimy porozmawiać - zaproponowała.

- Porozmawiamy. - Podniósł ją wysoko, a potem powoli opuszczał na ziemię, aż ich usta się spotkały. Nawet się nie spostrzegła, jak znaleźli się w sypialni.

Zamknęła oczy, poddając się jego dłoniom, rozkoszując pocałunkami i marząc, by ta chwila trwała. Nagle ujrzała przed oczami zapłakaną twarz April i przypomniała sobie słowa Gabriela. Małżeństwo go przeraża?

- Nino, co się stało? Noga cię zabolęła?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymywała oddech.

- Wciąż myślę o April.

- To jest ich problem. - Dotknął ustami jej twarzy. - Teraz chodzi o nas.

Cofnęła się i usiadła.

- Masz rację. Powinniśmy porozmawiać.

- Porozmawiamy później.

- Pogadajmy teraz.

Przetoczył się na bok, oparł głowę na dłoni.

- Dobrze. Strzelaj.

- Co teraz będzie? - Uciekła wzrokiem w bok.

- Doktor kazał ci oszczędzać nogę. Do poniedziałku chętnie będę cię gościć tutaj.

- Jedną ręką zabierasz, a drugą dajesz - wymamrotała.

- Jako Gabriel Steele nie mogę trzymać pracownika, który się nie nadaje - rzekł spokojnie - ale Gabe Turner nie odtrąci siostry przyjaciela. - Nakrył jej dłoń swoją dłonią. - Zrobię co w mojej mocy, żeby ci pomóc... z wyjątkiem dopuszczenia cię do pracy. Skoro nie chcesz, żebym załatwił ci posadę, wykorzystaj czas i poszukaj czegoś na własną rękę. Podzwoń po znajomych, dopracuj CV.

Dobrze jej radził. Poza tym jeszcze nie była gotowa, by się z nim rozstać. A może jakoś się wkupi w łaski personelu, dowiedzie, że do czegoś się nadaje? Warto spróbować.

- Dobrze - oświadczyła. - Niech tak będzie. - Gabe rozpromienił się i już chciał przypieczętować umowę buziakiem, lecz powstrzymała go. - Ale pod jednym warunkiem. - Oby tylko się zgodził! - Od tej pory nasz układ będzie platoniczny.

- Zwariowałaś? Nie ma mowy.

- Podam ci jeden bardzo sensowny powód.

- Ja podam ci jeszcze lepszy.

Zrobiła unik, gdy pochylił się ku niej.

- Przyjechałeś zreorganizować ośrodek, wyprowadzić go na prostą. Jesteś tu do poniedziałku, nie masz dużo czasu. Powiedz mi, tylko szczerze: wolisz pół dnia przebimbać w łóżku czy raczej zrobić naradę z kierownictwem?

- Trudne pytanie. Jest nam tu jak w raju. - Oczy mu błysnęły. - Czemu sobie tego odmawiać?

- Odpowiem ci. Jest ósma, już powinieneś działać. Szukać sposobów na wyjście z impasu.

- O dziewiątej będzie tak samo. - Chciał ją pocałować, ale odepchnęła go.

- Wiem, że to cię ciągnie, ale potem będziesz zły na siebie. Nie powinieneś się rozpraszać. To dla twojego dobra. - Nie przychodziło jej to łatwo. - W dodatku zaraz się rozniesie, że wdałam się w romans z gościem. - Wolą nie myśleć, jak ją podsumują, gdy dowiedzą się, że ten gość jest nowym właścicielem wyspy. - Kiedy przedstawisz się pracownikom?

- Jeszcze nie teraz. Najpierw chcę się rozejrzeć, poznać kierownictwo i ośrodek.

- Nie chcesz pogadać z ludźmi, wysłuchać ich sugestii? Oni są najlepiej zorientowani.

Zadzwonił telefon. Gabriel zamknął oczy.

- Zaraz powiesz, że powinienem odebrać?

- Jasne.

Już miał ją pocałować, jednak spochmurniał i cofnął się.

- Z niechęcią to czynię, jednak muszę przyznać ci rację. Chciałbym z tobą zostać, lecz muszę wziąć się do pracy.

Gdy wyszedł z sypialni, odetchnęła głęboko. Był jeszcze jeden powód jej ultimatum. Instynkt samozachowawczy.

Choć od ich spotkania na plaży minęło może trzydzieści sześć godzin, czuła, że mogłaby być z nim na zawsze. Idealnie do siebie pasowali, wręcz niewyobrażalnie. Jeszcze nigdy nie miała takiej pewności, w niczyich ramionach nie czuła się tak bezpiecznie.

Tylko że on nie wiąże z nią żadnych planów. I wprost powiedział, że poważny związek go przeraża. Nie powinna robić sobie nadziei, zwłaszcza teraz, gdy sama boryka

się z problemami, straciła wiarę w siebie. Tym bardziej nie może zakochać się w kimś, kto nie odpłaci jej tym samym.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W piątkowy poranek odbył kolejne spotkanie z obsługą. Za radą Niny ujawnił swoją tożsamość i od środy rozmawiał z pracownikami działów.

Wrócił do siebie i wyszedł na taras. Niebo było bezchmurne, powietrze przesycone morską bryzą. Nina pływała w jego prywatnym basenie. Serce zabiło mu szybciej; niewiele brakowało, by zrzucił ubranie i skoczył do wody.

W czerwonym bikini wyglądała obłędnie.

Miała rację, że nie powinien się teraz rozpraszać, tylko skupić na pracy. W dzień to się udawało, lecz wieczory były trudne. Czasami ledwie się powstrzymywał, by nie wziąć jej w ramiona. Przyglądał się spod oka, jak rozwiązuje krzyżówkę czy ogląda program w telewizji.

Jej też nie było łatwo, wiedział to. Zauważał jej ukradkowe spojrzenia, słyszał jej przyśpieszony oddech.

Podszedł do basenu, schylił się i obserwował jej zgrabne ciało poruszające się pod wodą. Wynurzyła się, by nabrać powietrza. Na widok Gabriela zakrztusiła się, zaskoczona.

Roześmiał się, wyciągnął do niej rękę.

- Na resztę dnia dałem sobie wolne.

- To super.

Pomógł jej wyjść z wody. Ukrył rozczarowanie, gdy Nina owinęła się ręcznikiem.

- Podobno rozmawiałeś z Tori. Wysoka blondynka, kolczyki.

- Ach, tak. Miała sporo do powiedzenia.

- Coś przydatnego?

- Generalnie wszyscy mają podobne spostrzeżenia. Atmosfera jest zbyt oficjalna, brakuje luzu. Przejrzałem komentarze gości. Wielu postuluje wprowadzenie bardziej swobodnego stylu, nawet w takich sprawach jak animacje czy ubiór obsługi.

- Warto też zmodyfikować relacje między pracownikami. Gdyby starsi wprowadzali młodszych, mieli ich pod swoją opieką, wszystkim byłoby łatwiej. Masz poskładać serwetki, ale nie wiesz, jak to zrobić, i boisz się spytać...

- Masz rację. Potrzebne jest większe współdziałanie.

- Atmosfera się poprawi, goście też to poczują. Będziesz mógł zrobić kampanię reklamową pod tym kątem.

Celna myśl, stwierdził w duchu.

- Mam wieści - zmienił temat. - Ślub April jest aktualny. Jej narzeczony postawił się rodzicom, ożeni się z nią, nawet bez intercyzy.

- Wspaniale!

- Pójdiesz ze mną na ich ślub?

Twarz Niny zastygła. Widział, że biła się z myślami. Zastanawiała się, czy to coś zmieni w ich relacjach? Skinęła głową.

- Jasne. Z przyjemnością.

- Świetnie. No to ubieraj się i idziemy. Zmieniamy scenerię.

W południe wypłynęli dwunastometrowym jachtem na relaksowy rejs wokół pobliskich wysp. Gabriel dał Ninie posterować.

Nerwowo zaciskała palce na kole sterowym, na szczęście Gabriel stał przy niej, więc czuła się w miarę pewnie. Zakotwiczyli w pobliżu rafy koralowej i wskoczyli do kryształowej wody. Pływali w maskach, podziwiając nieprawdopodobne bogactwo podwodnego życia. Tropikalne ryby przepływały tuż obok nich, zachwycając kształtami i kolorami. Gabriel zaśmiał się, widząc jej rozradowane oczy, gdy pokazywała mu mijającego ich wielkiego żółwia.

Potem Gabriel skierował łódkę w stronę zacisznej zatoczki. Gdy rzucali kotwicę, lekki wiatr niemal ustał.

Urządzili sobie piknik w cieniu żagla. Nina rozłożyła jedzenie: ostrygi, wielkie krewetki, ananasa i mango. Gabriel nalał wino do plastikowych kieliszków. Nina zaczęła jeść, patrząc na maszt i liście palm chwiejące się na brzegu wysepki.

- Jak tu spokojnie.

- Bo nie wieje.

Oparła się na łokciu i sięgnęła po kieliszek.

- To jak wrócimy?

- Mam wiosła. - Uniósł kieliszek. - Zdrowie.

Popatrzył na mewy szybujące po bezchmurnym niebie, ponętą dziewczynę w czerwonym bikini popijającą szampana - kto chciałby stąd wyjeżdżać?

- Musimy poczekać na wiatr - rzekł. Nie zdradzi, że pod pokładem jest silnik.

- Jak myślisz, jak długo?

- Masz coś pilnego?

- Nie. Nic.

Czy to znaczy, że w sprawie pracy zrobiła już wszystko? Czy może machnęła ręką?

Przyglądał się, jak sięga po połówkę mango. Sok pociekł jej na ręce; obraz był tak zmysłowy, że Gabe wstrzymał oddech. Jest niemożliwie seksowna. Czy to celowe działanie?

- Będę cała się lepić - zaśmiała się. - Może znowu skoczmy do wody?

Miał inny pomysł. Popatrzyła na niego.

- Mówiłeś coś?

- Że nie mam ochoty na kąpiel.

Upiła wina, zamrugła. Szeroki kapelusz ocieniał jej twarz, ale i tak dojrzał jej rumieniec. Oboje na siebie działali.

Ostryga, którą mu podała, smakowała morzem. To tylko zaostrzyło mu apetyt. Musiał walczyć ze sobą, by nie patrzeć na dekolt czy nogi Niny. W czerwonym kostiumie podkreślającym jej wdzięki kusiła go i wabiła...

- Spróbuj. - Podała mu mango. - Bardzo soczyste.

- Zauważyłem - zamruczał.

- W ogródku mieliśmy dwa mangowce, pamiętasz?

- Nie.

- Kiedyś z Anthonym tak się najedliście, że omal się nie pochorowaliście.

Teraz sobie przypomniał. Przysunął się bliżej. Nie chciał wspominać przeszłości.

- Nigdy nie zostawałeś u nas na kolacji - zadumała się, jedząc ananasa. - Zawsze wracałeś do domu. - Umilkła. - Jak nie chcesz, to nie mów, ale co stało się z twoją mamą?

Z nikim nie rozmawiał na ten temat.

- Chcesz usłyszeć pełną wersję?

- Zależy od ciebie.

Przesunął palcami po włosach, zadumał się.

- Faith i Darlene, moja mama, pracowały w gospodarstwie mlecznym. Dziadkom się nie przelewało; dla ich córek jedynym luksusem było wyjście do kina. Darlene uwielbiała hollywoodzkie filmy i marzyła, że poślubi kogoś takiego jak Robert Redford czy Paul Newman. Chciała przenieść się do Los Angeles, lecz zaszła w ciążę, nim uzbierała na bilet. Nie powiedziała o tym mojemu ojcu. Miała osiemnaście lat. Nie chciała oddać dziecka, lecz nadal liczyła, że znajdzie kogoś bardziej odpowiedniego na męża.

- Twój ojciec nie spełniał jej oczekiwań? - zapytała miękko.

- Nie mógł zapewnić jej życia, o jakim marzyła. Zostawiła mnie siostrze i zaczęła szukać tego jedyne. - Potrząsnął głową. - Czujesz to?

Jasne, że czuła. Matka odebrała mu szansę na poznanie ojca. Poza tym wyrósł w przeświadczeniu, że jego tata się nie sprawdził, był do niczego...

Sama mu tak docinała. Była wtedy młoda i głupia. Musiało go to bardzo boleć.

- Mama trafiała w różne miejsca. - Jakiś miesiąc zadrgał na jego policzku. - Któregoś wieczoru nie wróciła. Policja stwierdziła, że uciekła od odpowiedzialności. Miałem wtedy cztery lata. Gdy skończyłem osiem, złapali gościa podejrzanego o zgwałcenie i zamordowanie trzech kobiet. Dokonał tego w ciągu poprzednich czterech lat.

Wstrzymała oddech.

Czyli matka go nie porzuciła. Mała pociecha, biorąc pod uwagę okoliczności. Nakryła jego dłoń swoją dłonią.

- Ojciec cię potem odszukał?

- Ja go znalazłem. Pozostał kawalerem i zrobił karierę w reklamie. Oto ironia losu.

- Twoja ciocia nie próbowała nawiązać z nim kontaktu?

- Napisała do niego, lecz nie odpowiedział. Przez jakiś czas mieszkał w Anglii i jej list nigdy do niego nie dotarł. Faith dała za wygraną. Nie mam do niej pretensji. Zapewniła mi, co tylko mogła, poświęciła się dla mnie.

- To dlatego jesteś tak nastawiony na sukces? - Widząc jego minę, uściśliła: - Chcesz pokazać mamie, że jesteś coś wart?

- No co ty - mruknął.

- Mój ojciec był taki. Harował jak wół, by udowodnić swojemu ojcu, że coś potrafi.

Dziadek był tyranem, zawsze się go bała. Gdy odwiedzali go w ponurej posiadłości, razem z siostrą kurczowo trzymały się taty. Anthony mówił, że dziadek jest Czarnobrodym, tylko jeszcze gorszym od oryginału.

- Mój tata stworzył prawdziwe imperium, a potem przez całe życie drżał, by nie upadło.

- Co stało się z waszą fortuną?

- Po śmierci ojca mama ją roztrwonila. Pieniądze przeciekły jej przez palce.

- Nie chcę źle mówić o twojej mamie, ale ojciec pewnie przewraca się w grobie.

- Mama zawsze miała gest, a tata ją rozpuścił. Niczego jej nie żałował, obsypywał prezentami. Miała wszystko: biżuterię, samochody, luksusowe wakacje. Gdy taty zabrakło, nie miał jej kto hamować.

- Szkoda go. Całe życie harował nadaremnie.

- Może jeszcze by żył, gdyby tak nie pracował. Stres jest zabójczy.

- Ja postanowiłem się dziś nie stresować - powiedział, przysuwając się bliżej.

Widziała po jego oczach, że zaraz ją pocałuje. I pewnie na tym nie skończy.

Też o tym marzyła, lecz musi się opanować. Gabe nie powinien się rozpraszać. Poza tym wyrzucił ją z pracy. A po trzecie, jeśli sama zaangażuje się jeszcze bardziej, to on złamie jej serce.

- Nic z tego. Wiem, co ci chodzi po głowie.

- Powiedz mi.

Serce biło jej jak szalone, lecz odsunęła się.

- Ustaliliśmy, że to nie wchodzi w grę.

Popatrzył na nią uwodzicielsko.

- Chyba się mylisz.

Początkowo się opierała, lecz szybko skruszył jej opór. Oboje siebie pragnęli i tylko to się liczyło. Płonęła w jego ramionach i nie chciała być nigdzie indziej. Kochali się zachłannie, sycąc się sobą do woli. Czas się zatrzymał, nic poza nimi nie istniało.

Jest fantastycznym kochankiem, pomyślała sennie, wtulając się w jego mocne ciało. Idealnym mężczyzną. Tylko przeszłość odcisnęła na nim swój ślad. Nic dziwnego, że nie chce się wiązać, ucieka przed małżeństwem. Dla jego matki osobiste ambicje były ważniejsze od dziecka. Ojca poznał dopiero po latach. Kto na jego miejscu nie byłby cyniczny?

Może kiedyś odkryje, czym jest prawdziwa miłość. Oczami wyobraźni ujrzała go przed ołtarzem, w czarnym garniturze, ze złożonymi rękami, z łagodnym uśmiechem na twarzy. Widziała miłość w jego oczach i pragnęła... stać u jego boku.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z pomocą szefowej tutejszych butików wybrała suknię na weselne przyjęcie. Była przepiękna, w dodatku miała zaskakująco obniżoną cenę. Z leciutkiego jak mgiełka pomarańczowego jedwabiu, spływająca do ziemi, z boku wysoko podpięta wyszywaną dżetami klamerką. Kobięca i ponadczasowa. Nina prezentowała się w niej prześlicznie i czuła się jak księżniczka.

April w sukni z białego atlasu i długim welonie wyglądała jak z bajki. Kiedy szła do ołtarza, pan młody rozpromienił się na jej widok, a setka gości westchnęła z zachwytem.

Po krótkiej ceremonii rozpoczęły się tańce, kelnerzy serwowali przekąski. Gabriel poprosił Ninę do tańca. Wzdrygnęła się na widok Dorseta czujnie dogląającego porządku, ale gdy Gabriel przygarnął ją do siebie i popatrzył w jej oczy, zapomniała o wszystkim. Serce trzepotało jej w piersi, radość rozpierała.

Jeszcze tydzień temu nie miała pojęcia, że przyjdzie jej tańczyć z najprzystojniejszym mężczyzną w Australii. W każdym razie dla niej. Uwielbia go, jego zapach, sposób, w jaki na nią patrzy... To mógłby być ich ślub. Może on też o tym myśli.

Gdyby marzenia się spełniały...

Niestety, dla Gabriela to tylko wakacyjna przygoda. Ma swoje życie, ona swoje.

Wtulona policzkiem w jego pierś, szarpnęła się gwałtownie, gdy tuż obok nich rozległ się głośny huk. Młodziutka kelnerka stała z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami, zasłaniając rękami usta. U jej stóp leżała sterta talerzy. Najwyższa warstwa weselnego tortu była zniszczona. Nina poczuła ciarki na plecach. Wyobrażała sobie reakcję Dorseta.

Bez namysłu schyliła się i zaczęła zbierać potłuczoną porcelanę. Pochwyciła zdumione spojrzenie kelnerki.

- Leć po śmietniczkę, kosz i papierowe ręczniki.

Nie знаła tej dziewczyny. Wyglądała na osiemnaście lat. Wiedziała, co ta biedaczka teraz czuje. Musi ją wesprzeć, bo nikt nie stanie w jej obronie.

- Nino, jesteś gościem. - Gabriel przykucnął i wziął ją za rękę. - Zostaw to. Brudzisz sobie suknię.

- We dwie posprzątam szybciej. Nie mogę stać i się przyglądać.

Widziała wdzięczność w oczach kelnerki, uśmiechnęła się do niej.

- Mój tort! - rozległ się jęk April.

Dorset już podchodził. Z miną jak chmura gradowa.

Widziała, że zaraz zacznie się piekło. Wyprostowała się i stanęła między Dorsetem a kelnerką.

- Strasznie przepraszam, panie Dorset. - Jeszcze nigdy nie czuła się taka dzielna, a jednocześnie bezbronna. - Niechcący potrąciłam stół. Pokryję szkody.

Dorset przypatrywał się jej podejrzliwie.

- Nie ma sprawy, Dorset - Gabriel przyszedł jej z odsieczą. - Dziękuję za czujność.

W tej samej chwili podeszła trójka kelnerów, Maureen, Judy i zawsze chmurny Jim.

- Zajmiemy się tym - powiedziała Maureen, a Jim wyciągnął szufelkę i zmiotkę.

Nina nie mogła się otrząsnąć. Zadziałała automatycznie. Wiedziała, że nikt nie stanie w obronie przerażonej dziewczyny. Jej reakcja spotkała się z uznaniem obsługi, po raz pierwszy czuła, że przyjęli ją do siebie.

I może to było tylko przywidzenie, ale w oczach Dorseta dostrzegła cień szacunku.

Przetańczyli jeszcze kilka tańców, a potem pożegnali się z młodą parą i wyszli.

Nina była wniebowzięta. Poza nieszczęśliwym wypadkiem z tortem, wieczór był cudowny.

Czuła się zaakceptowana przez zespół, to dodało jej skrzydeł. Gabriel nie szczędził jej komplementów i widziała, że wspaniale się bawił. Teraz ogarnęło ją zmęczenie. Chętnie zaszyje się z Gabrielem w jego bungalowu, by nacieszyć się czasem, jaki im pozostał. Jeszcze tylko jeden dzień...

Ku jej zaskoczeniu Gabriel pociągnął ją w drugą stronę. Okrył jej ramiona marynarką, i owionął ją jego zapach. Szli ścieżką na wzniesienie ponad ośrodkiem. W ciemnościach szumiały palmy, światła Diamond Shores migotały w dali. Na ścieżce leżały zerwane kwiaty, wzdłuż niej jaśniały małe lampeczki. Gabriel objął ją w pasie.

- To wygląda bardzo tajemniczo.

Naraz zatrzymała się jak wryta, serce jej zabiło. Ognisko, kaszmirowy koc, wiaderko z szampanem. A dookoła masa rozrzuconych pachnących kwiatów, tych samych co na ścieżce.

Łzy napłynęły jej do oczu. To najbardziej romantyczna niespodzianka, jaką mężczyzna mógł zrobić kobiecie.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, na szczęście Gabe podtrzymał ją w porę.

- Gabe... to jest niesamowite.

Otarła łzy, Gabe otworzył szampana i napełnił kieliszki. Nad nimi migotały tysiące gwiazd. Gabe podał jej szampana.

- To był wspaniały dzień - westchnęła.

- Byłem na wielu ślubach, lecz ten był wyjątkowy. - Odstawił kieliszek. - Bo ty tu byłaś. - Z uśmiechem zapatrzył się w dal. - Podobało mi się, że napisali własny tekst przysięgi. I że Liam uważa ten ślub za swe największe osiągnięcie.

- Myślę, że będą ze sobą bardzo szczęśliwi - rzekła z uśmiechem.

W zgodnym milczeniu sączyli spieniony napój. Ciszę przerywały tylko nocne ptaki. Gdy w butelce pokazało się dno, Nina obejrzała ją uważnie.

- Gdybyśmy włożyli do niej list i wrzucili do morza, to kto by ją znalazł?

- Pewnie byśmy wpisali datę, numer telefonu i prośbę, żeby znalazca się odezwał.

- Ale ty jesteś racjonalny!

- Postaram się być bardziej kreatywny.

- Gabriel... - Zdecydowała się. - Chciałam cię o coś prosić.

- Dla ciebie wszystko.

- Chciałabym wrócić do pracy.

- Już to przedyskutowaliśmy.

- Przepraszam, że mówię o tym teraz. Ta posada nie była moim marzeniem, ale potrzebowałam pieniędzy. Jak tylko tu przyjechałam, zrozumiałam, że to był błąd. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale chciałabym doprowadzić to do końca. Zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze. Dojść do końca tej drogi, nim ruszę dalej.

Przez długą chwilę przyglądał się jej przenikliwie.

- Jeśli tak ci na tym zależy... Jutro zadzwonię do Dorseta. Wpisze cię do grafiku.

Otoczyła go ramionami i uścisnęła. Nigdy nie myślała, że ponowne bycie kelnerką tak ją uszczęśliwi.

- To dla mnie wiele znaczy... Obiecuję, że cię nie zawiodę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gabriel pracował od wczesnego rana; oczy go piekły, organizm domagał się drugiej kawy. Postanowił pójść do kawiarni przy plaży.

Zroszone wodą tropikalne kwiaty lśniły w słońcu, zachwycając urodą i kolorami. Nie zwracał na nie uwagi. Był zaprzątnięty myślami o Ninie. Dorset, ku jego zaskoczeniu, natychmiast się zgodził przyjąć ją do pracy. Z pewnością był pod wrażeniem wczorajszej postawy Niny. Jego zresztą też zaskoczyła. To już nie jest ta Nina, jaką kiedyś znał. Był dla niej pełen uznania.

Wczorajsza noc była wspaniała. Wciąż odkrywał w sobie nowe uczucia i szczerze żałował, że tak niewiele może jej dać... Jednak nie był gotowy na poważny związek, na wynikające z niego zobowiązania. Nawet z kimś takim jak Nina.

Idąc do stolika, wymienił grzecznościowe powitanie z państwem Flounders, pretensjonalną starszą parą. Chwilę później ujrzał Ninę. Rzeczywiście warto trochę zmienić firmowe stroje, przebiegło mu przez myśl. Dodać im wdzięku.

Nina, kierująca się do stolika Floundersów, posłała mu pytające spojrzenie. Przeglądając menu, słyszał, jak przyjmuje zamówienie. Chyba doszło do jakichś kontrowersji, bo kilka razy zapisywała coś i skreślała. Gdy zniknęła na zapleczu, pani Flounders gestem przywołała kierownika sali i zaczęła uskarżać się na kelnerkę.

Kierownik ruszył na zaplecze, Gabriel za nim. Widział, jak szef beszta Ninę, lecz ta nie wykazała skruchy. Z godnym podziwu spokojem zbijała jego argumenty. Nie poczuwała się do winy i nie zamierzała przeproszać nadętych gości, którzy wielokrotnie upokarzali obsługę. Przysłuchujący się rozmowie pracownicy wyraźnie trzymali jej stronę.

Przeszła długą drogę, pomyślał Gabriel. Kiedyś sama była bogatą snobką traktującą ludzi z góry. Jednak teraz musiał wkroczyć i przerwać tę scenę.

Wszedł do kuchni i dał kierownikowi wolne do końca dnia, zapewniając, że sam zajmie się klientami. Nina nalegała, by zamienił z nią kilka słów. Podążył za nią do magazynu na zapleczu. Kusiło go, by skraść jej buziaka, a teraz zostali sami. Przygarnął ją do siebie.

- Byłaś fantastyczna - zamruczał - ale nie możesz przy ludziach stawiać się przełożonemu.

- Gabe, posłuchaj mnie. Znalazłam pracę.

Popatrzył na nią oszołomiony.

- Dostałam posadę w nowym piśmie. Dziś rano przysłali mi mejla. Mam zacząć od przyszłego tygodnia. Będę redaktorem działu.

Powinien się ucieszyć. Pogratulować jej.

- To... świetnie. Wspaniale. - Przeciągnął palcami po włosach. - Od przyszłego tygodnia?

- Jutro wyjeżdżam.

- Tak szybko? - Już postanowił, że przedłuży swój pobyt, miał powiedzieć jej o tym później. Myślał, że Nina się ucieszy.

- Wahałam się. Chciałam dokończyć to, co zaczęłam. Poprosiłam o czas na zastanowienie. - Westchnęła. - Ale już nie mam wątpliwości. Nie zrobiłam nic niewłaściwego... Wystarczy mi. Nie chcę narażać się na kontakty z takimi ludźmi.

- Możemy kontynuować naszą znajomość w Sydney.

- Byłoby super, ale...

- Ale co?

- Nim cię poznałam, byłam w kiepskim stanie. Marzyłam, by choć na dzień czy dwa wrócić do dawnego życia. A z tobą odżyły wspomnienia szczęśliwych dni. - Oparła dłoń na jego piersi. - Tamten czas się skończył i nigdy nie wróci. Ja też jestem inna. Nie chcę wracać do świata ludzi takich jak ta Flounders, już tam nie pasuję. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Ty zapracowałeś sobie na wszystko, to ci się należy. Mnie nie...

Spochmurniał. Niepotrzebnie robi z tego takie halo.

- Nino, nie chodzi o nic takiego. Możemy się widywać, to z niczym nie koliduje.
Jej oczy wypełniły się łzami.

- Już wiem, że sobie poradzę, niezależnie od okoliczności. Dorosłam. Dlatego nie wpakuję się w coś, co może obrócić się przeciwko mnie. Zależy mi na tobie. Tak bardzo, że aż mnie to przeraża. - Twarz jej złagodniała. - Po raz pierwszy się zakochałam.

Serce mu zamarło. Przełknął ślinę, zaśmiał się na siłę.

- Znamy się od tygodnia.

- Tym razem. - Oczy jej lśniły. - Jeśli się zgodzę, to będę mieć do siebie pretensje, że nie wycofałam się, gdy to jeszcze było możliwe.

Nagle to zaciszne pomieszczenie wydało mu się ciasne i duszne. Sięgnął do klamki.

- Później do tego wrócimy.

- Czy to coś zmieni?

Powinien być z nią szczery.

- Jeśli masz na myśli coś na długą metę, na przykład małżeństwo... to nie. Znasz mnie, więc wiesz dlaczego. - Małżeństwo, dzieci... nie mógłby całkowicie się temu poświęcić.

- Masz teraz głowę zajętą innymi rzeczami - powiedziała, czule dotykając dłonią jego policzka. - To nie jest dla ciebie ten moment.

Przesunął palcami po jej ramieniu, oparł się o drzwi. Miała rację, niestety. Jego poprzednie związki zawsze się tak kończyły. Myślał, że z Niną będzie inaczej, lecz może pociągała go jej duma i niezależność.

Szanuje ją i nie chce jej skrzywdzić. Zamknął oczy. Niestety, rzeczywistość jest gorzka.

Otworzył oczy, skinął głową.

- Masz rację. Gdybym był twoim bratem, radziłbym ci zwiewać.

- Anthony nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie, to dotyczy nas.

Nie zdobędzie się na to. Nie jest na tym etapie. I nie wie, czy kiedykolwiek będzie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wybrał się na długi spacer po plaży, potem siedział nad papierami, żeby nie myśleć o Ninie. Zostawiła mu liścik, że przenocuje u koleżanki.

Kiedy zapadła noc, usiadł z piwem na leżaku. Muzyka dobiegająca z baru mieszała się z szumem fal. Usnął i obudził się dopiero o świcie. Oczy go piekły, drapało w gardle.

Mógłby przekonać Ninę, by zmieniła zdanie, lecz to byłoby egoistyczne posunięcie. Tylko by na tym straciła. Jego związki z kobietami zawsze się tak kończyły.

Szanował ją, lecz szacunek i miłość to dwie różne rzeczy. Zresztą, podobnie jak ona, też bał się tego, co czuł.

Powiedział jej, że jest zbyt pochłonięty biznesem, by dać jej to, czego pragnęła, jednak prawda była inna. Nie chciał się wiązać, bo w głębi duszy wątpił, czy by się w tym sprawdził.

Matka nie dała jego ojcu takiej szansy; to położyło się cieniem na przyszłości syna. Wybaczył matce, pogodził się z jej decyzją. Miał Faith, która zapewniła mu szczęśliwe dzieciństwo, uczyła wiary w siebie. Jednak wątpliwości zawsze w nim były.

Wziął prysznic, przebrał się i poszedł na molo. Godzinę później nadeszła Nina. Była ósma, prom odpływał za dwadzieścia minut. Dwadzieścia minut i...

Czy jeszcze ją zobaczy?

Nie zdziwiła się, widząc go. Miała zaczerwienione oczy. Ledwie się pohamował, by nie powiedzieć, że to wariactwo, że nie muszą tego robić.

Podał jej muszelkę.

- Dla twojego siostrzeńca. Przyłóż ją do ucha, to usłyszysz szum morza.

Uśmiechnęła się, opuściła rękę.

- Dziękuję. Dzięki za wszystko.

Opuścił wzrok, znowu popatrzył na nią.

- Długo wczoraj myślałem.

- I?

- Życzę ci, byś się odnalazła.

Usta jej zadrżały, w oczach błysnęły łzy. Tak chciał przytulić ją do siebie, powiedzieć... Ale co?

Mówił, że mu na niej zależy. Bardziej niż na wszystkich, których znał. Jednak nie może powiedzieć jej tego, na co czeka.

- Życzę, żeby ci tu dobrze poszło - odezwała się cicho.

Zamrugał. Dławiło go w gardle.

- Powodzenia w nowej pracy.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, a potem ruszyła na prom, nie oglądając się za siebie.

Zaczął kropić. Wkrótce deszcz przybrał na sile i Gabriel poszedł do domu.

Postawi ośrodek na nogi. Uwagi Niny i innych pracowników okazały się bardzo pomocne. Wprowadzi konieczne zmiany, odniesie sukces finansowy, o jakim zawsze marzył. Pokaże, ile jest wart.

Jednak w głowie wciąż krążyła mu uparta myśl: jakim szczęśliwcem będzie przyszły mężczyzna Niny. I poczucie, że bez niej jest stracony.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Od dwóch tygodni była w Sydney, a kilka dni temu zaczęła nową pracę. Błyskawicznie się wciągnęła, z miejsca złapała kontakt ze współpracownikami. Znowu czuła się na właściwym miejscu, przyszłość rysowała się optymistycznie. Jednak coś ją gnębiło...

Podniosła się z piasku i podeszła do wody. Plaża była pusta, nad głową niósł się krzyk ptaków. Kiedyś lubiła przychodzić tu z przyjaciółmi, grać w siatkę, opalać się. Teraz błękitne niebo i biały piasek nieodmiennie przypominały jej Gabriela.

Zatrzymała się, łzy napłynęły jej do oczu.

Próbowała odnaleźć się na nowo. Chodziła do kina, spotykała się z siostrą i znajomymi, lecz wciąż miała przed sobą roześmianą twarz Gabriela. Nawet w nocy nie mogła uciec przed wspomnieniami. To było ponad jej siły.

Wczoraj niewiele brakowało, by złamała się i zadzwoniła do niego. W ostatniej chwili się opamiętała. Jeśli ich romans potrwa, pokocha go jeszcze mocniej i tym trudniej będzie się jej potem podnieść. Bo przecież przy pożegnaniu niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że nie widzi dla nich przyszłości.

Zależało mu na niej, tego była pewna, jednak pozwolił jej odejść.

Wciąż biła się z myślami, powtarzała w kółko te same argumenty, wycofywała się. Tęskniła za jego uśmiechem, dotykiem jego dłoni, ale musiała się trzymać. Tylko czy kiedyś odzyska radość życia, czy jej wzrok znowu zapłonie?

Woda chłodziła stopy. Nina popatrzyła na bezkresny ocean. Jak będzie wyglądało jej życie za dziesięć lat? Czy znajdzie tego jedyne? Miłość przyszła do niej znienacka, w chwili, gdy jej życie wywróciło się do góry nogami. Znalazła miłość, lecz tydzień później ją straciła. Jeszcze niedawno zastanawiała się, kim jest. Teraz pytała o sens życia. I niby znajdowała odpowiedź, lecz bez Gabriela życie wydawało się puste i jałowe.

Nagle jej wzrok padł na leżącą w piasku butelkę. Nietypowa, bo intensywnie różowa, z namalowanymi na boku kwiatami. Podniosła ją i otarła z piasku.

Znieruchomiała. W środku była kartka. List w butelce.

Uśmiechnęła się mimo woli. Kiedyś Gabe pytał, co napisałaby w takim liście.

Zamknęła oczy, wystawiła twarz do słońca. Chciałaby, żeby on tu był. To by napisała.

Przypomniała sobie chwilę, gdy ujrzała go na wysokim klifie. Przełknęła łyżę, wyjęła z butelki kartkę i przebiegła ją wzrokiem. Napisana odręcznie, miejscami nieco rozmazana. Tylko dwa słowa:

Odwróć się.

Zamrugnęła. Naraz coś ją tknęło, poczuła ciarki na plecach. Powoli obróciła się...

Gabriel! Stał tuż za nią, jakby objawił się z powietrza.

Butelka prawie wypadła jej z rąk: Gabriel pochwycił ją w porę.

Wydał się jej jeszcze bardziej przystojny i męski, niż pamiętała. Od spojrzenia jego niebieskich oczu zrobiło się jej gorąco. Lekki zarost ocieniał jego twarz. Jak lubiła czuć pod dłonią ten szorstki dotyk!

Chciała uciekać, błagać go, by z nią został. Wyznać, jak marzy, by znów ją przytulił.

Nie musiała nic mówić. Gabriel objął ją mocno; nie opierała się.

- Wszystko pamiętam - wyszeptał, gładząc ją po plecach. - Każda chwila na zawsze wryła mi się w pamięć. Widzę, jak gryziesz ołówek, rozwiązując krzyżówkę, jak postukujesz nogą w rytm piosenki, wciąż czuję cię przy sobie.

- Gabriel... - Głos jej się łamał. - Co ty tu robisz?

Cofnął się i popatrzył jej w oczy.

- Odkąd wyjechałaś, dzień i noc zadreczę się myślami. Zastanawiałem, czy zdołam dać ci to, czego pragniesz. Chciałem cię odzyskać, lecz bałem się, że się nie sprawdzę, że się nie nadaję.

Odetchnął głęboko.

- Przed laty poprzysięgłem sobie, że raczej będę sam, niż miałbym kogoś unieszczęśliwić. I tego się trzymałem. Nim nie poznałem ciebie.

Ujęła dłońmi jego twarz; obudziła się w niej nadzieja, lecz wołała być ostrożna.

- Przy tobie nic mi niestraszne. Jesteś piękna i wiesz, czego chcesz. Kocham cię i będę kochał wiecznie. Proszę Boga, byś mi wybaczyła, że nie pojąłem tego wcześniej. I

żebyś mnie pokochała. - Przycisnął jej ręce do swojej piersi, oczy mu zajaśniały. - Chcę stworzyć szczęśliwą rodzinę. Naszą rodzinę. Nino, powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Wbiło ją w ziemię. Słyszała już tylko bicie swojego serca. Czyli nie tylko ona zadreślała się przez te dwa tygodnie.

- Mówiłeś, że nie chcesz się żenić - wydusiła.

Niemożliwe, by to była tylko gra, by był taki okrutny. Jednak musi się upewnić.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

- Czekałem na właściwą kobietę i omal jej nie straciłem. - Otoczył ją ramionami. - Chcę spędzić z tobą resztę życia. Mieć z tobą dzieci, być przy nich każdego dnia. Przez następne pięćdziesiąt lat z tobą oglądać zachód słońca. Powiedz, że też tego chcesz. Powiedz, że twoje uczucia się nie zmieniły.

Nie mogła oddychać. Jak mogłaby go nie kochać? Umierała ze szczęścia, lecz choć teraz spełniało się jej największe marzenie, nie mogła zamknąć oczu na rzeczywistość.

- A twoje życie, twoja praca? Nie wyobrażam sobie siebie w roli kury domowej.

- Sami dobierzemy sobie styl życia. Tylko to, co nam pasuje. Nic nas nie rozdzieli.

Nigdy. Uda nam się, zobaczysz. Nic innego się nie liczy.

Chciało się jej śmiać. I płakać.

- Naprawdę tak myślisz?

- Kocham cię... i nic nas nie rozdzieli.

Pocałował ją, a ona topniała w jego ramionach. Zarzuciła mu ręce na szyję i zaszczołała ze szczęścia.

Po to tu jestem. Po to, żeby cię kochać - pomyślała radośnie.

- Zaraz pójdziemy po pierścionek - wyszeptał z miłością.

- Może lepiej chodźmy do domu przypomnieć sobie...

Porwał ją na ręce, zakręcił się razem z nią. Nina promieniała szczęściem. Upadli na mokry piasek.

- Tak cię kocham - wyszeptała, leżąc na jego piersi. - Chciałam do ciebie dzwonić.

- Już tu jestem - odparł z uśmiechem.

- Myślisz, że zakochaliśmy się w sobie już wtedy?

- Miałaś czternaście lat - roześmiał się.

- Julia też miała czternaście.

- Mnie bardziej ciekawi współczesność - skwitował i odszukał jej usta.

Zawirowało jej w głowie, lecz trzech rzeczy była absolutnie pewna.

Właśnie zaczął się najlepszy okres jej życia...

Oby ten pocałunek się nigdy nie skończył...

Kocha Gabriela bezgranicznie i całą sobą - ale on kocha ją jeszcze bardziej.



TLR